

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

STANISŁAW KAŃKOWSKI – ZAPOMNIANY ZDOBYWCA BERLINA

Nasz bohater przyszedł na świat 16 marca 1921 r. w Broku jako syn Bolesława i Anny ze Smolińskich. Był kolejnym reprezentantem rodu z dawien dawna osiadłego w miasteczku, a jego przodkowie bywali przed wiekami brokowskimi burmistrzami, rajcami i ławnikami. Uczęszczał do tutejszej szkoły powszechnej i właśnie tam poznał miłość swego życia Anię. Swoje kielkujące do rówieśnicy uczucia wyrażał w sposób typowy dla nastolatków, a noszący miano końskich zalotów:

Była lekcja religii, siedziałem z Tadkiem, przed nim Ania, miała takie długie i grube warkocze, jeden z nich leżał przede mną na naszej ławce. Cyrklem przygwoździłem go do ławki, akurat ksiądz zadał jej pytanie, nie mogła wstać do odpowiedzi. I stało się, dostałem dwóję z religii i wyleciałem z grona ministrantów. A drugim razem na tłusty czwartek wysmarowałem tablicę woskiem, Ania mnie oskarżyła, a było to na lekcji historii, znowu mi się dostało. No i nie wiem, co we mnie wstąpiło, pewnego razu jak wybiegła ze szkoły, rzuciłem w nią kamieniem¹.

¹ *Stanisław Kańkowski to ja*, rękopis wspomnień Stanisława Kańkowskiego, archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

To wręcz niewiarygodne, jak często takie niefortunne, szorstkie, szkolne miłości kończą się happy endem. Brokowską szkołę ukończył w roku 1935 i co wówczas nieczęsto się zdarzało, kontynuował edukację w ostrowskim gimnazjum. Pan Stanisław wspominał, że „ksiądz nie zrobił mi wielkiej przykrości, wyrzucając z ministrantów”², gdyż dzięki temu znalazł czas na działanie w Związku Strzeleckim, organizacji patriotycznej i wielce zasłużonej. W „Strzelcach” uzyskuje drugi stopień przysposobienia wojskowego i jak prawie każdy chłopak marzy, żeby zostać lotnikiem. Zebrał nawet wszystkie dokumenty wymagane do rozpoczęcia kursu szybowcowego w Ustianowej, ale na drodze do podniebnej kariery stanie wybuch wojny. Wygląd zewnętrzny nie wskazywał, by był kandydatem na herosa, bo jak sam o sobie z humorem pisał: „byłem nieduży, ciut więcej ponad metr sześćdziesiąt, nogi miałem jak kacze łapy, natomiast twarz i oczy matki, dobrotliwą, uśmiechniętą, serdeczną”³. To jednak nie warunki fizyczne czynią z człowieka bohatera, ale gorące, śmiałe serce i chęć szczerą.

WOJNA

Biedy w domu nie cierpiał, ale nazbyt się nie przelewało, więc edukację musiał zakończyć na dwóch latach gimnazjum, co w małomiasteczkowych społecznościach i tak było sporym wyczynem. W momencie wybuchu wojny już od dwóch lat pracował w rodzinnym warsztacie stolarskim i nieźle zarabiał. Z chwilą sierpniowej mobilizacji nie trafił wprawdzie w szeregi wojska, ale jako że „Strzelcy” byli związkiem paramilitarnym, to uczestniczył w przygotowaniach do wojny. Całe sierpniowe dni i noce, rozklekotaną ciężarówką przewoził wraz z kolegami mundury i sprzęt wojskowy z Komorowa do lasów, gdzie koncentrowali się, mundurowali i zbroili rezerwiści osławionej 18 Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Młodzieńcy rwali się jednak do walki z bronią w rękę, toteż: „Drugiego września po całodziennej pracy, w dzień i w nocy i wywiezieniu wszystkich mundurów z magazynu, zameldowaliśmy się ja i Jan Kotowski, obaj mając po lat 18-cie u kapitana⁴, dowódcy szkoły podchorążych, aby nas przyjął na ochotnika, bo chcemy bronić kraju. Zdenerwowany powiedział – na was czas jeszcze przyjdzie i z rezerwistami mamy kłopot – odmaszerować”⁵.

Pozostało zawiesić karierę wojskową na kołku i wracać do Broku. Następnego dnia, rozległ się w miasteczku huk nadlatujących niemieckich samolotów, a zaraz potem wybuchy bomb zrzuconych na mosty w Broku i w Małkini – początkowo, zrzucone z dużej wysokości bomby nie czyniły wielkich spustoszeń. Przy Rynku Kościelnym znajdowała się wyposażona w dobry odbiornik radiowy świetlica „Strzelców”. Nad drzwiami zainstalowano megafon, aby tłum „mieszkańców a przede wszystkim wystraszonych Żydów” mógł wysłuchać najświeższych wiadomości. Niemieccy lotnicy szybko poczuli się panami przestworzy, a bombardowania były

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Być może chodzi o adiutanta komendanta szkoły kpt. Franciszka Świtalskiego. Komendantem (dowódcą) był bowiem płk Marian Raganowicz, a tuż przed wybuchem wojny w związku z chorobą Raganowicz, obowiązki komendanta pełnił ppłk Zygmunt Fila [przyp. aut. art.].

⁵ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

coraz celniejsze: „Bomby w Broku spadły wzdłuż ulicy Dąbrowskiego, na cmentarz i na szosę przed mostem, zabijając dróżnika, pierwszą ofiarę w naszym mieście”⁶.

Pan Stanisław codziennie biegał do świetlicy, aby odsłuchać wiadomości, a wieczorem 4 września usłyszał z głośnika, że zdolna do noszenia broni młodzież ma się kierować na wschód. Następnego dnia, przed południem domami wstrząsnęła potężna eksplozja, wyleciały szyby z okien – to wysadzono brokowski most. Wylęknieni mieszkańcy wylegli na ulice, rozeszła się plotka, że Niemcy są tuż, tuż. Jeżeli zgodnie z wezwaniem chciał ruszyć na wschód, to nie było chwili do stracenia. Pospieszenie pakował potrzebne rzeczy, a od ojca, który niedawno sprzedał konia wraz z furmanką, dostał na drogę niebagatelną kwotę, bo 1200 złotych⁷.

Późną nocą, 6 września ruszył ze swym kolegą Heńkiem w kierunku Małkini. Droga była zapchana tłumem cywilów i przeróżnymi pojazdami. Niektórzy dźwigali wielkie walizy, inni pchali przed sobą wózki, a wielu było takich, co podobnie, jak pan Stanisław, nosili plecaki. W furtce mijanego, przedostatniego brokowskiego domu zobaczył swoją szkolną miłość – Anię. Zamienili ledwie kilka słów, ale to zapewne wystarczyło, by Ania poczuła się bezpieczna, bo nasz bohater butnie oświadczył, że idzie się bić, a tym samym bronić dziewczynę. Minął most na Broczysku, wszedł głęboko w okalający szosę las i wciąż myślał tylko o niej. Z romantycznych uniesień wybudził naszego bohatera „gryzący dym spalenizny i widok ogromnej łuny i ognia” unoszących się nad Małkinią. Paliła się stacja kolejowa i leżące w pobliżu ogromne zwały węgla. Zadymioną, zatłoczoną do granic możliwości Małkinię opuścili następnego dnia około drugiej w nocy. Drogą w kierunku Ciechanowca płynął nieprzerwany potok wojskowych taborów oraz śmiertelnie znużonych cywili i żołnierzy:

Rozwidniało się, gdy dochodziliśmy do Zuzeli, kończył się las, zaczynało otwarte pole, kiedy usłyszeliśmy z tyłu warkot samolotów. Wszystko z szosy rzuciło się na boki, ja wpadłem w rzędy kartofli, za mną jakiś żołnierz. Czekaliśmy, samoloty przeleciały bardzo nisko, obok mnie zaklął żołnierz; przecież to polskie, niemieckie tak nisko nie latają. Wstając, zobaczyłem, że ten żołnierz to felczer z Broku Sitnicki. Wracał na szosę, gdzie jego wóz sanitarny stał przechylony w rowie, konia nie było, a dyszel sterczał w niebo jak działo przeciwlotnicze⁸.

Na lewą stronę Buga przeszli przez most przed Nurem i po godzinie dotarli do Ceranowa. Tuż przed miasteczkiem stało na lotnisku polowym kilka polskich samolotów. Piloci nie mogli zrozumieć skąd te tłumy i czemu taka panika. Na informację, że pan Stanisław i Heniek są z Broku, jeden z pilotów z irytacją oświadczył, że wczoraj przelatywał nad Brokiem i Ostrowią. W pobliżu nie ma żadnych Niemców, a wieści o ich zbliżaniu się to tylko niemiecka propaganda. Najwidoczniej młodzi brokowiacy byli przesiąknięci wrogą propagandą, gdyż ruszyli dalej w kierunku Gródka i Drohiczyzna. W Gródku przeprowały się przez rzekę znaczne ilości wojska i nie sposób było przedostać się na drugą stronę. Czasu jednak nie zmarnowali, bo otrzymali cenną lekcję ekonomii. Okazało się, że w czasie wojny papierowe pieniądze są bez wartości. Posiadacze niemałej przecież papierowej fortunki nie mogli kupić nawet bochenka chleba. Wycieńczeni, położyli się z grającymi marsza kiszka nad rzeką i

⁶ Tamże.

⁷ W 1939 r. przeciętna pensja nauczyciela, listonosza czy maszynisty pociągu wynosiła ok. 200 zł.

⁸ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

obserwowali bandyckie wyczyny niemieckich lotników – „nawet bomba, która spadła obok, nie zmusiła nas do dalszej drogi”⁹. Następnego dnia, dotarli koło południa do wioski Tonkiele:

Jakiś gospodarz naprawiał płot, więc głodni już na dobre, poprosiliśmy go, żeby dał nam jakiś posiłek, to w zamian zrobimy mu ten płot. Chętnie się zgodził. Po godzinie byliśmy już najedzeni i pozostaliśmy tam do wieczora. Na wieczór zaprowadził nas do stodoły. Mimo że chciało nam się okropnie spać, to odgłosy ciągnących szosą taborów i niepokój o to, co dalej, nie pozwoliły nam zasnąć. Wszystko to waliło na most i gdzieś w nieznane. Był już dzień, kiedy rozległ się donośny szum motorów. Patrząc przez szparę w ścianie stodoły, zobaczyłem czołg, dalej drugi i trzeci, a na nich czarne krzyże. Wtedy krzyknąłem – Heniek! Niemcy! Wybiegliśmy na ulicę, gdzie Niemcy pędzili już grupę cywilów. Zgarnęli i nas. Na moście, po obu stronach stali mężczyźni, starcy i kobiety, płacz, lament i wtedy pierwszy czołg powoli wszedł na most, za nim podjeżdżał drugi. Ten pierwszy zaczął płonąć, a drugi widząc to, wycofał się, ludzie zaczęli uciekać z mostu, my też. Przebiegliśmy podwórze naszego znajomego gospodarza i skryliśmy się za stodołą. Nie był to dobry pomysł, lepiej było uciekać w stronę wsi. Wzdłuż szosy za stodołą stała cała kolumna czołgów. Niemcy wyskakiwali z czołgów i biegli w naszą stronę. Wtem rzucili się na ziemię i ostrzeliwali samolot, który już drugi raz robił rundę, strzelając z broni maszynowej. Trochę było straszno, ale i serce się radowało, bo był to nasz jednopłatowiec. Zrobił jeszcze dwa okrążenia i skrył się za drzewami. Niemcy wrócili do czołgów, zaczęli się wycofywać¹⁰.

Po pierwszym spotkaniu oko w oko z Niemcami, oszołomionej, przerażonej dwójce nie pozostało nic innego jak przestać śnić o rozgromieniu Teutonów i wracać do domu. 11 września przybyli do Wólki Nadbużnej, gdzie zatrzymali się w gospodarstwie Użarowskich, krewnych pana Stanisława:

Przyjęto nas bardzo serdecznie, dowiedzieliśmy się, że Brok jest doszczętnie spalony. Ponieważ zapadała noc, rówieśnik mój Franek zaprowadził nas spać do stodoły. Zmęczeni, zasnęliśmy. Było już po dwunastej, kiedy Franek zaczął mnie tarmosić za nogę:

– Stasiu wstawaj, zobaczysz jeszcze naszych oficerów. Przewieźliśmy ich z ojcem przez Bug na naszą stronę, bo oni idą na Warszawę, która jeszcze się broni. Z Wólki najbliższej mają przez Sokołów, ja przez najbliższe 2 wsie mam im towarzyszyć, jest między nimi generał. Zobaczysz, jaki mi podarował karabinek.

Nie obejrzałem tego karabinka, bo nie było czasu, Franka ktoś zawołał, ja natomiast patrzyłem, jak przechodzili w polowych czapkach z daszkiem nasuniętym mocno na czoło, z twarzami ponurymi i smutnymi. Niektórzy wychodzili jeszcze z izby, niosąc manierkę z herbatą. Za chwilę słychać było tylko cichy tupot. Wuj Użarowski powiedział, że dowiedział się od jednego z oficerów, że to sztab 18-tej Dywizji i że kilka dni temu front załamał się pod Różanem. Wróciłem do Heńka, który spał dalej w stodole. Świtało, gdy w stodole złożono zabitego mężczyznę, kuzyna wuja, który tego dnia zginął od bomby w Sokołowie. Śmierdziało strasznie dymem od bomby¹¹.

14 września spotkał się z najbliższymi, ale nie w spalonym Broku, lecz w złożonej z kilku gospodarstw osadzie na lewym brzegu Buga. Schronili się w gospodarstwie najstarszej siostry

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

pana Stanisława, Rózi i jej męża. Był to idealny azyl na niespokojne czasy, miejsce tak odludne, że przez całą wojnę Niemcy zapuszczają się tam ledwie kilka razy w poszukiwaniu siana i jajek. Nasz bohater rwał się do odbudowy brokowskiego domu i nie bardzo rozumiał braku entuzjazmu po stronie najbliższych. Także i on stracił zapał, gdy następnego dnia dotarł na ul. Warszawską w Broku – wszystko było spalone, nie ostał się nawet strzęp ubrania. Nie było innej rady, jak wracać na lewy brzeg. Jeszcze przez wiele tygodni do położonego w zakolu rzeki zakątka zaglądali wojenni rozbitkowie. Kilku ułanów pozostawiło pamiątkę w postaci pistoletu Vis i torby z granatami. Pan Stanisław ukrył ten arsenalik z daleka od gospodarstwa, z myślą – może się jeszcze przyda? Pod koniec września zza rzeki doszedł donośny huk i zgrzyt. Były to sowieckie czołgi¹², które „wjechały do miasta, jakby chciały zwiedzić ogromne pogorzelnisko i las sterzących kominów, zobaczyły kościół nasz zabytkowy i okrążywszy plac kościelny, zawróciły do Małkini”¹³.



Ilustracja 1. Fragment mapy taktycznej Wojska Polskiego z 1936 r.
Przypuszczamy, że cichym azylem, o którym wspominał Stanisław Kańkowski,
było miejsce zwane Zabroczem¹⁴.

¹² Ostateczny przebieg linii rozgraniczającej sowiecką i niemiecką strefę okupacyjną, obie umawiające się strony zawarły w umowie datowanej na 28 września 1939 r. Brok znalazł się po niemieckiej stronie tej linii. Tego samego dnia Armia Czerwona wkroczyła do Czyżewa. W kilku miejscach Sowietci zapędzili się jednak za daleko i jednym z tych miejsc był najwidoczniej Brok.

¹³ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

¹⁴ Mapa Taktyczna Polski 1936, pas 38, słupek 34, Małkinia.

OKUPACJA

Pewnego dnia Kańkowscy opuścili ową oazę względnego spokoju i przeprawili się przez rzekę, aby odkopać i przewieźć zakupane na początku września zboże. Miasteczko składało się teraz głównie z okopconych, sterczących samotnie kominów, pośród których uwijali się Niemcy, ładując na samochody resztki ocalałego żydowskiego mienia. Widok był tak przygnębiający, że gdyby nie msze w ocalałym kościele, to długo by do Broku, czy raczej jego szczątków nie zajrzeli. Natychmiast po mszy powracali za rzekę, gdzie było co jeść i nie unosił się swąd spalenizny. Przez jesień postawili szwagrowi nowy dom, a zimą wykonali okna, drzwi i okucia.



Ilustracja 2. Wrzesień 1939 r. Spalone centrum Broku.

Źródło: Fotografia ze zbiorów Tomasza Sito.

Siostra i szwagier byli gościnni, ale Kańkowscy chcieli żyć na swoim, więc ciągnęło ich na prawy brzeg, by pobudować coś własnego. Poznali jednak zalety mieszkania na odludziu i postanowili pobudować się na obrzeżach Broku – „na działce nieopodal gospodarstwa, gdzie mieszkała Ania”¹⁵. Zima z 1939 na 1940 r. zapisała się w historii jako wyjątkowo śnieżna, mroźna i długa. Nie starczyło Kańkowskim cierpliwości, by poczekać, aż mrozy ustąpią. Minął ledwie tydzień od Wielkanocy, gdy z całym swym, nader skromnym dobytkiem przeszli po lodzie na prawy brzeg, Tak się dla pana Stanisława szczęśliwie złożyło, że mama Ani zgodziła się przyjąć pod swój dach bezdomnych pielgrzymów. Do jesieni roku 1940 r. stanęła na sąsiedniej działce nowa stodoła Kańkowskich. Stanęłyby zapewne znacznie wcześniej, ale pan Stanisław musiał głównie liczyć na własne ręce. Jego ojciec Bolesław, człowiek jeszcze niedawno tryskający energią, stał się bowiem „jakiś obojętny i apatyczny”, od owej pamiętnej nocy z 9 września, gdy płonął Brok. Uniknął wówczas cudem kuli z ręki niemieckiego żołdaka i wciąż nie mógł otrząsnąć się z szoku. Nie można także było liczyć na pomoc ze strony krewnych i znajomych, bo prawie każdy próbował sobie sklecić jakieś schronienie przed nadejściem następnej zimy. Wielu ludzi młodych zostało wywiezionych na roboty do Rzeszy.

¹⁵ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

Był pośród nich Heniek – towarzysz wrześnie wędrowni bohatera tej opowieści – oraz jego siostra. Niewiele brakowało, aby ich śladem podążyli pan Stanisław i Ania:

Był już początek czerwca, kiedy przed domem, w którym obecnie mieszkaliśmy, zatrzymał się samochód. Dwóch policjantów i agent z żandarmem zrobili na nas nalot, aby zabrać nas na wywózkę. Było rano, jeszcze spaliśmy, wyskakiwaliśmy oknem wychodzącym na pole, gdzie rosło żyto, upadłem, zakryło mnie wysokie zboże. Za mną biegła Ania. Widziałem, jak upadła ciężko dysząc ze strachu, oczy, które zawsze były dla mnie tak piękne, były teraz przerażone, jej piersi podnosiły koszulę i opadały, patrzyłem na to piękne zjawisko i chciałem powiedzieć jak tamtej nocy, że będę cię bronić, ale zdawałem sobie sprawę, że jestem bezradny. Chciałem, żeby to trwało jak najdłużej, ale warkot samochodu i głos starszej siostry Władzi – Wyłażcie, już po wszystkim – postawił nas na nogi. Zdenerwowana Władzia mówiła:

– Wyobraźcie sobie, że ten agent co łapie na roboty do Prus to Jurek Lipski z tej kamienicy, co ja mieszkałam w Warszawie, syn wdowy. Dobrze jeszcze, że mówię po niemiecku i przekonałam Niemca, że mamy duże gospodarstwo i nie ma komu na nim pracować.

Był to pierwszy przypadek, który zakończył się tak szczęśliwie, ale nie ostatni¹⁶.



Ilustracja 3. Niemiecki plakat propagandowy zachęcający do wyjazdu do pracy do Niemiec.
Źródło: Biblioteka Narodowa.

¹⁶ Tamże.

Nasz bohater najął się wraz z Bronisławem, sąsiadem ze Starego Miasta do zwózki wielkich kłoców drewna z okolicznych lasów do stacji kolejowej. Praca była ciężka i kiepsko płatna, ale chwilowo chroniła od wywózki na przymusowe roboty. III Rzesza potrzebowała jednak nieprzebranych zastępów niewolników i nie zapomniała o Stanisławie Kańkowskim: „Trzy razy byłem brany na przymusowe roboty, dwa razy uciekłem z transportu, a raz byłem już na Skaryszewskiej w Warszawie¹⁷, ale wykupił mnie ojciec przy pomocy znajomej Zimichodowej¹⁸. Według pana Stanisława tylko w roku 1940 na roboty do Niemiec wywieziono około 100 brokowiaków. W następnym zaś roku za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, kilku miejscowych rolników trafiło do Karnego Obozu Pracy Treblinka I. Znalazło się tam w sumie około 20 tys. nieszczęśników, z których połowa została zamordowana lub zmarła z wycieńczenia. O powstaniu owianego ponurą sławą obozu zagłady Treblinka II zaczęły najpierw krążyć pogłoski. Trudno było uwierzyć w przekraczające wszelkie granice okrucieństwo, aż pojawiły się, prawie że namacalne dowody zbrodni, „bo jak powiał wiatr od południa, to na polach trudno było przy żniwach wytrzymać”¹⁹.



Ilustracja 4. Anna z Małkińskich Kańkowska, żona Stanisława Kańkowskiego na fotografii z niemieckiej kenkarty.

Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

¹⁷ Przez ten obóz przejściowy na warszawskiej Pradze-Południe przeszło ok. 350 tys. osób, w tym setki, jeśli nie tysiące mieszkańców naszej okolicy [przyp. aut. art.].

¹⁸ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

¹⁹ Tamże.

W całej tej biedzie szansą na przeżycie oraz odbudowę spalonych gospodarstw i domów, stała się, ustanowiona niedaleko na wschód od Broku granica, oddzielająca sowiecką i niemiecką strefę okupacyjną. Granica była długi czas niczym sito, a ruch panował na niej jak w mrowisku. Zdając sobie sprawę z nieuchronnej kolektywizacji rolnictwa, chłopci po jej wschodniej stronie wyprzedawali inwentarz i mieli produktów spożywczych w nadmiarze. Notorycznie brakowało natomiast na wschodzie towarów przemysłowych. Ryzykując wolność i życie, spora część mieszkańców okolicy zamieniła się w tragarzy i przemytników. Nie mniejszym hazardem była wyprawa przez granicę celem odwiedzenia rodziny. Ludzie ginęli od kul wystrzelonych przez pograniczników, byli aresztowani, przepadali bez wieści. O niektórych słuch wszelki zaginął, a inni powracali po latach wraz z kościuszkowcami lub nadsyłałi listy gdzieś z zachodu Europy.

W Broku szybko zorganizowano ruch oporu i rychło w tę działalność włączył się nasz bohater:

Pod koniec 40-go roku mój kolega ze szkolnej ławy Józio Marczyk, pseudonim „Zielonka”, zaproponował mi wstąpienie do organizacji podziemnej ZWZ – Związek Walki Zbrojnej. Był on kolporterem prasy i od dłuższego czasu dawał mi do czytania biuletyny. Razem z Józkiem Maciochem złożyliśmy przysięgę – on wybrał pseudonim „Wątróbka”, a ja „Hejnał”. Było to w domu Józefa Uchała w obecności d-cy plutonu ps. „Wyrwa”²⁰, „Zielonki” i „Drucika” – Jana Marczyka [...]. Teraz dopiero przyszło mi do głowy, że ten Vis i granaty przydałyby się w plutonie, ale za późno, bo gdy byłem w Warszawie na ul. Krajeńskiego, wstąpiłem do Wacka, i powiedziałem mu, a on zaraz przyjechał i odebrał [...] przewoziłem meldunki podziemia. Czasem do „Wilka”²¹ na gajówkę, około 4 km ode mnie albo na gajówkę do „Żbika”²² za warszawską szosą, gdzie miałem 8 km. Rozkazy i meldunki otrzymywałem od „Drucika”, u którego mieszkał sam Bodeński²³, oficer z Warszawy²⁴.

W czerwcu 1941 r. stanęły zręby nowego domu Kańkowskich. Zbiegło to się w czasie z przybyciem w okoliczne lasy i do samego miasteczka nieprzebranych zastępów Hunów gotujących się do najazdu na zaprzyjaźniony kraj, czyli Związek Radziecki. Duży oddział Wehrmachtu zakwaterowano w nieistniejącym już budynku szkoły w Broku. Żołnierze włączyli się po okolicy w poszukiwaniu do jedzenia czegoś świeższego od konserw i sucharów. Dwójka wojowników zawitała także w gościnne progi Kańkowskich. Młodszy wyglądał całkiem sympatycznie i miał ok. 20 lat. Starszego natura obdarzyła wprawdzie fizjonomią mniej sympatyczną, ale za to mówił po czesku (zapewne przedstawiciel licznie zamieszkałej w Czechach niemieckiej mniejszości), więc bariera językowa praktycznie nie istniała. Goście nie

²⁰ Eugeniusz Szczygielski „Wyrwa”, to urodzony w Broku podoficer zawodowy Wojska Polskiego. Po kampanii wrześniowej wrócił do Broku i został dowódcą plutonu ośrodka ZWZ Brok. Zamęczony na śmierć w „Browarze”, gestapowskiej katowni w Ostrowi Mazowieckiej [przyp. aut. art.].

²¹ W dziele *Księga Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej obwodu Ostrów Maz. 1939-1944*, pod pseudonimem „Wilk” wymieniono nazwiska: Borkowski Aleksander, N. N. (nieznany), Nerkowski Wacław, Zyśk Stefan, Zyśkowski Wacław [przyp. aut. art.].

²² W dziele *Księga Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej obwodu Ostrów Maz. 1939-1944*, pod „Żbik” wymieniono nazwiska: Gorczyca Eugeniusz Julian, Pacuszko Józef, Podonowski Jerzy, Rutkowski Marian [przyp. aut. art.].

²³ Nie natrafiliśmy na oficera AK o nazwisku Bodeński. Być może chodzi o Mariana Badeńskiego, podoficera Wojskowego Korpusu Służby Bezpieczeństwa AK [przyp. aut. art.].

²⁴ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

przyszli z gołymi rękami, ale przynieśli „tytoń i butelkę rumu i poprosili za to jajek. Czech poprosił mamę, aby ugotowała 10 jajek i zjadł je od razu. Potem przychodzili co drugi dzień i tak się powtarzało kilkakrotnie”²⁵.

Apetyt „Czecha” sprawił, że w przeddzień wybuchu wojny pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim, jajek zbrakło nie tylko u Kańkowskich, ale i u ich sąsiadów. Towary proponowane na wymianę przez dwójkę amatorów zdrowej żywności były na tyle rzadkie i atrakcyjne, że pan Stanisław zaproponował wyprawę po nabiał za Bug, a czas umiłał sobie konwersacją z „Czechem”. W pewnym momencie ten ostatni zapytał, co polski znajomy myśli o Rosji. Bies podkusił naszego bohatera do szczerości i nie namyślając się, wypalił, że Rosji nie pokonał nawet Napoleon, więc i Niemcom ta sztuka się nie uda. Nie dokończył swego historycznego wykładu, gdy „Czech” dostał ataku furii i wyjął z kabury pistolet z zamiarem uśmiercenia domniemanego rusofila. Szczęśliwie „młody, który szedł w środku, złapał go za ramię, był wyższy i silniejszy”²⁶. Wybawca spojrzał na bladą, przerażoną twarz Kańkowskiego i wyszeptał – „Staszak, keine Angst”²⁷.

Przy pierwszej okazji „Staszak” zrezygnował z towarzystwa dwójki Germanów, ale na wszelki wypadek pozostał na noc na lewym brzegu. Nad ranem wszystkich obudził dochodzący od wschodu huk dział, a od Broku dał się słyszeć warkot silników setek przeciągających przez miasteczko pojazdów. Dopiero teraz bohater tej opowieści odprężył się, pewien, że przed Niemcami stoją w tym momencie ważniejsze zadania, niż szukanie osobnika wątpliwego w ich ostateczne zwycięstwo:

Poszedłem po śniadaniu u szwagra, złożyć życzenia Wandeczce, bo tego dnia było Wandy. Z całym towarzystwem leżeliśmy na łące, popijając kontyngentową²⁸, do południa wciąż szli i jechali Niemcy. W końcu wszystko ucichło, wróciłem do domu, gdzie najbardziej zmartwiona była moja mama. Powiedziała:

– Wczoraj przed wieczorem był ten młody Niemiec i pytał o ciebie, przyniósł czekoladę i coś mówił, ale go nie rozumiałam. Powtarzał tylko, płacząc – Kireg osland?²⁹

Pan Stanisław nie opowiedział matce o wydarzeniach dnia poprzedniego. Okupacyjna codzienność była wystarczająco ciężka i nie było potrzeby przysparzania jej dodatkowych zmartwień. Życie biegło zwykłym okupacyjnym trybem: pracowali, budowali dom, co jakiś czas, kogoś zabierało gestapo, odbywały się łapanki młodzieży na wywózkę do Niemiec, a latem, gdy wiatr zawiął od południa, powietrze wypełniał nieznośny fetor. Z frontu wschodniego dochodziły wieści o postępach niezwyciężonej niemieckiej armii, w kwietniu zaś 1943 r. niemieckie radio nadało komunikat o odkryciu w Smoleńsku masowego grobu ze zwłokami 3000 polskich oficerów. Wkrótce potem nadeszły informacje o odkryciu kolejnych masowych mogił. W Ostrowi Mazowieckiej codziennie odczytywano przez głośnik nazwiska pomordowanych. W domu Małkińskich zapanowała hiobowa atmosfera. Od brata Ani, znajdującego się w rosyjskiej niewoli podporucznika Aleksandra Małkińskiego, już od ponad

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ Okupant stworzył dla wywiązujących się z obowiązków kontyngentowych rolników rozbudowany system premii. Jedną z nich była wódka [przyp. aut. art.].

²⁹ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

trzech lat nie nadszedł żaden list. Wciąż nie odczytano jego imienia i nazwiska, ale rodzina przeczuwała najgorsze. Pewnego dnia, zgłosił się znajomy i oświadczył, że na drukowanych w Warszawie listach znajduje się ppor. Aleksander Małkiński³⁰ – nie było wątpliwości, to ukochany brat Ani.



Ilustracja 5. Podporucznik Aleksander Małkiński na przedwojennej fotografii. Stojąca obok kobieta, to najprawdopodobniej Irena Bala, siostra Eugeniusza Bali, poległego w marcu 1942 r. lotnika dywizjonu 305.
Źródło: Muzeum Katyńskie, na portalu *muzeumkatyńskie.pl*.

W całej okolicy rozszalał się tyfus, co mieszkańcy częściowo wiązali z napływem tysięcy jeńców radzieckich, przetrzymywanych w straszliwych warunkach i masowo umierających m.in. z powodu tyfusu. Którejś nocy, do leżącego na obrzeżach miasteczka domu zawitał radziecki jeńiec, który uciekł z obozu lub transportu. Został nakarmiony, a tuż potem Ania zapadła na tyfus: „Choroba Ani trwała koło miesiąca, często przychodziłem do niej, siadałem w nogach i patrząc na nią, myślałem, dlaczego to tylko jej w tym domu musiało się przytrafić i ogarniał mnie lęk o dalszy jej los. Za ścianą, u sąsiadów, zmarł w tym czasie młody chłopak”³¹. Pan Stanisław chodził jak struty i nie pocieszały go nawet wieści z frontu dowodzące, że szczęśliwa passa odwraca się od Niemców.

Nadeszła Wigilia Bożego Narodzenia roku 1943. Pomimo otaczającej grozy było za co dziękować Najwyższemu, bo wojna nie zabrała żadnego z Kańkowskich. Wieści z frontów nadchodziły coraz lepsze, więc jedzono i wznoszono toasty, za to, aby była to ostatnia, okupacyjna wigilia. Entuzjazm był jednak umiarkowany, bo po Katyniu i doświadczeniach z lat 1939-1941, gdy Sowieci przez 21 miesięcy panowali za pobliską linią graniczną, nie

³⁰ Aleksander Małkiński znajduje się na liście zamordowanych w 1940 r. w siedzibie NKWD w Charkowie. Spoczywa w Charkowie na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu na Piatichatkach.

³¹ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

spodziewano się po oswobodzicielach zbyt wiele dobrego, ale któż mógłby być gorszy od Niemców? Wznoszono także toasty za potomka Ani i Stanisława, bo pobrali się w Boże Narodzenie 26 grudnia 1942 r., a krzątająca się koło stołu małżonka, była już wyraźnie zaokrąglona. Przy stole siedział Wacek, stryjeczny brat Stanisława, a przed wojną zawodowy podoficer. Pan Waław miał wprawdzie mieszkanie w Warszawie, ale z obawy przed aresztowaniem większość czasu spędzał w Broku. Tylko raz wyrwało się gościowi, że „nadejdzie chwila, kiedy musi być w Warszawie na czas”³². Obaj byli w AK, więc pan Stanisław nie pytał, o co chodzi, ale przypomniał sobie te słowa na początku sierpnia następnego roku. Wacek był na czas i zginął w pierwszym dniu Powstania.

Także w sierpniu dał się słyszeć grzmot dział na wschodzie. W pamięci pana Stanisława utkwił obrazek z 12 sierpnia:

Z mroków wyłania się Szwab, wprowadza 4 konie na klepisko do stodoły, gdzie namłóciłem ze 2 metry żyta na chleb, cofam się do domu, widzę, że jest wściekły na moją stojącą na progu matkę, która ze strachem nasłuchuje dalekich grzmotów zbliżającego się frontu, odzywa się mazurską gwarą – Nasłuchujesz, tak ci nie możesz się ich doczekać, niedługo przyjdą. – Daj Boże – odpowiedziałem w duchu, stając za ścianą³³.



Ilustracja 6. Okupacja niemiecka. Stanisław Kańkowski pośród budujących łódź. W tle budynek nieistniejącej już szkoły w Broku, wokół pustka po spalonych domach.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

³² Tamże.

³³ Tamże.

WYZWOLENIE

Pomni doświadczeń sprzed pięciu lat Kańkowscy, jeszcze tego samego dnia przenieśli się do cichego zakątka za Bugiem. Na straży gospodarstwa pozostał tylko ojciec Stanisława Kańkowskiego. Wyzwolenie na lewym brzegu, nie przeszło już bez strat, jak cała okupacja. Niemcy, nim odeszli po prowizorycznym moście spalili budynki. Zapomnieli tylko o jednym swym kamracie, który zasnął. Błagał, aby ktoś go przewiózł na drugą stronę, ale nie było ani łódek, ani mężczyzn, więc „zrozpaczony poszedł w rzekę i utonął na naszych oczach. Za jakieś 10 minut przyszedł patrol radzieckich żołnierzy. Zastali Anię i moją siostrę Rózię gotujące śniadanie dla nas, na zgliszczach domu, z którego została kuchnia i strzelający w górę komin. Do Broku przyszła wolność za pięć dni, zostawiając na naszych polach 120 zabitych żołnierzy radzieckich. Do domu wróciliśmy, niosąc małego, cieszyliśmy się, że żyjemy, nie mogłem tylko odzłować mandoliny, która spłonęła u szwagra”. Ujrzeni zgliszcza. Z budynków w najbliższym sąsiedztwie ocalał tylko ich nowo wybudowany dom, płomienie pochłonęły natomiast stodołę i oborę. Dom ocalał dzięki poświęceniu pana Bolesława i sportowej żyłce Niemców. Gdy wszystko wokół płonęło, ojciec naszego bohatera z poświęceniem i pasją lał wodę na ściany i dach domu. Niemcy stali obok, z ciekawością obserwując zmagania Polaka. Niewykluczone, że robili zakłady, czy starszemu człowiekowi uda się obronić domostwo.

Niepokój o to, co zrobią Rosjanie, okazał się niestety uzasadniony. O członków ruchu oporu rozpytywali się panowie z czerwonymi otokami na niebieskich czapkach³⁴. Los tych, o których owi ponurzy dżentelmeni zdołali zdobyć informacje, był nie do pozazdroszczenia, a przynajmniej niepewny. Rozpoczęły się aresztowania, ludzie znikali. Zadawane przez enkawudzistów ciosy były tak celne, że wielu twierdziło, iż w „Broku ktoś przekazał Rosjanom listę członków” podziemia. Powtórzyły się wywózki z lat 1940-1941, chociaż tym razem nie na masową skalę. Jerzy Brodzikowski, przyszedł leśniczy w Broku, a następnie w Gąsiorowie, w czasie wojny był żołnierzem AK i pracował w leśniczówce Radość koło Ceranowa. Wnet po wejściu Armii Radzieckiej został aresztowany i wywieziony na wschód. Pracował m.in. w rejonie Workuty i na Nowej Ziemi. Powrócił po czterech latach³⁵. W październiku 1944 r. NKWD aresztowało, a następnie wywiozło na wschód także nadleśniczego Franciszka Pietrzaka z Antonowa³⁶. W drugiej połowie 1943 r. w Antonowie urządzono jeden z sześciu magazynów broni Obwodu AK „Opocznik”³⁷. Przypadków wywiezienia mieszkańców okolicy było znacznie więcej. Nic zatem dziwnego, że wielu żołnierzy podziemnej armii powracało w lasy, co dla posiadającego żonę i małe dziecko pana Stanisława, zdało się przedsięwzięciem zbyt ryzykownym, nie tyle nawet dla niego, ile dla najbliższych. Ostrzeżony o zbliżającym się aresztowaniu Stanisław Kańkowski postąpił zgodnie z maksymą, iż najciemniej jest pod latarnią.

Na ścianach brokowskich budynków rozwieszono tekst dekretu PKWN z 15 sierpnia 1944 o częściowej mobilizacji i rejestracji ludności cywilnej do służby wojskowej. Tekstowi towarzyszyło wiele podniosłych haseł o pomszczeniu niemieckich zbrodni, przetrąceniu

³⁴ Wzbudzająca lęk czerwono-niebieska czapka, to element munduru oficera NKWD.

³⁵ Jerzy Brodzikowski, *Leśnik, żołnierz AK, sybirak*, zdjęcia i montaż filmu Jacek Frankowski.

³⁶ *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic*, s. 154.

³⁷ Mieczysław Bartniczak, *Brok i okolice w latach 1939-1944*, s. 187.

karków hitlerowskiej hydrze, odzyskaniu ziem piastowskich itd. Nie czekając na pojawienie się przed domem samochodu bezpieczeniaków, pan Stanisław zgłosił się na ochotnika. To pozwalało zniknąć na pewien czas ze stron rodzinnych i choćby przyszło zginąć na froncie, to rodzinę bohatera czekał los lepszy niż wroga budującego się porządku. Nie bez znaczenia był także fakt, że miał z Niemcami wiele rachunków do wyrównania i jak wspominał – „Chciałem walczyć, a przekonania polityczne nie miały znaczenia”³⁸. Podobnie jak Stanisław Kańkowski postąpiło tysiące żołnierzy podziemia, chroniąc się przed prześladowaniami w szeregach armii, która przyszła ze wschodu. Ci najbardziej poszukiwani robili to pod zmienionymi nazwiskami i po zatajeniu stopni wojskowych. Nie dla wszystkich próba zniknięcia pod latarnią zakończyła się powodzeniem. Antoni Deptuła, żołnierz AK z Kaczkowa Starego, 31 sierpnia 1944 r. cudem uniknął rozstrzelania przez Niemców po partyzanckiej bitwie pod Pecynką. Padł na ziemię, nim dosięgła go kula z salwy karabinowej. Podczas dobijania rozstrzelanych otrzymał dwa postrzały w głowę, ale kule nie naruszyły czaszki. Przeżył i ze wciąż zabandażowaną głową zgłosił się do punktu mobilizacyjnego w Małkini. Po kilku dniach pod jego dom zajechał samochód NKWD i został wywieziony w głąb Rosji. Wielu żołnierzy podziemia uznano jednak za mniej zagrażających nowym porządkom, a tym samym zdolnych do odkupienia swych mniemanych „grzechów” w trakcie służby w przybyłej ze wschodu armii. Jeśli nie chcieli zgłosić się po dobroci, to brano ich siłą. Urodzony w Kaczkowie Starym Zygmunt Gotowicki wspominał:

Zaraz po przejściu frontu wróciliśmy do domu, do Kaczkowa. Na miejscu zastaliśmy wszystko spalone [...]. A później z Jankiem Kielczykiem zaczęliśmy z Małkini zwozić drzewo z rozebranych tam baraków i zaczęliśmy stawiać dom. Założyliśmy już krokwie i mieliśmy dom kryć strzechą, gdy z soboty na niedzielę w pierwszych dniach września 1944 roku przyszło NKWD i zabrali nas z domów [...]. Spędzili nas wszystkich wtedy koło krzyża, koło Dębków, a następnie zaprowadzili do Małkini. Dowódcą placówki wojskowej AK Brok – Małkinia był wówczas nauczyciel Henryk Dubois. W Małkini kapitan NKWD pomachał nam palcem koło nosa i wyraził się mniej więcej tak: *job waszu mać, wy AK. Wy chcieli Polszy, przez nas i przez Germany. Niet, tak nie budiet* (przekleństwo, wy AK, wy byście chcieli Polski naszymi rękami i Niemiec, nie, tak nie będzie)³⁹.

Z Małkini popędzono wszystkich do Ostrowi, a tam zostali zamknięci w magazynie, pośród około 120, podobnych im osobników, wąpiących w polsko-radzieckie braterstwo broni. Z Ostrowi pogoniono podejrzaną grupę pod strażą do Lublina, pod kwaterę Wandy Wasilewskiej. Największa polska patriotka miała zadecydować o ich dalszym losie: „Enkawudziści nas pilnowali, a dowódca poszedł do niej po decyzję. Po półgodzinnej naradzie przyszedł i nam oznajmił: *wasza prawicielka skazała, że jej nie nużna taka partia, że jej na „ch”* (wasza przewodniczająca, dowódca powiedziała, że jej taka partia niepotrzebna, jej to na „ch...”)”⁴⁰. Wszystkich poprowadzono następnie na Majdanek i wcielono do Wojska Polskiego. Kilkakrotnie ranny w bojach Zygmunt Gotowicki powrócił do domu w grudniu 1945 r.

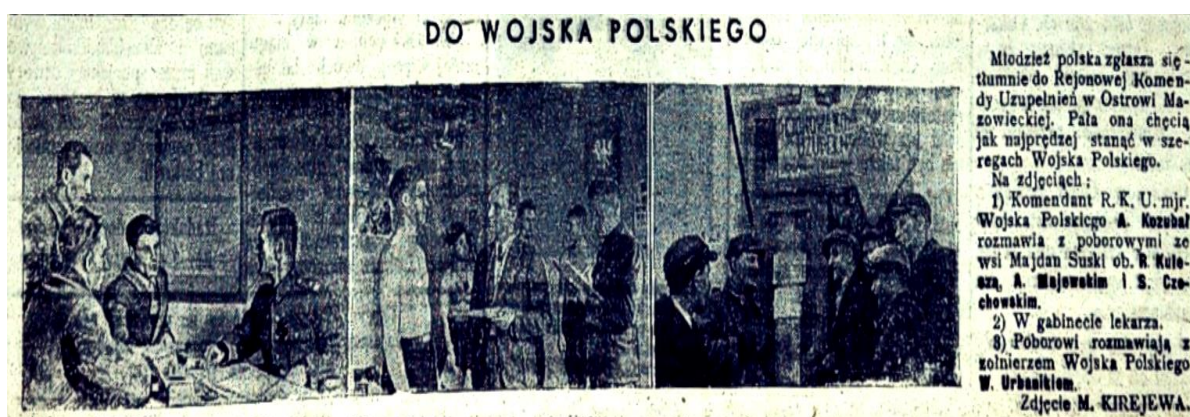
³⁸ Stanisław Kańkowski *to ja*, dz. cyt.

³⁹ *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic*, s. 108.

⁴⁰ Tamże.



Ilustracja 7. Plakat propagandowy z okresu „Polski lubelskiej” autorstwa W. Zakrzewskiego⁴¹.



Ilustracja 8. Fotoreportaż prasowy z Rejonowej Komendy Uzupelnień w Ostrowi Mazowieckiej⁴².

⁴¹ *Polska Armia Stalina*, s. 31.

⁴² „Wolna Polska” nr 42 z 1 grudnia 1944 r.

Wracajmy do Stanisława Kańkowskiego. W Rejonowej Komendzie Uzupelnień w Ostrowi, przychyłono się do prośby żonatego, posiadającego dziecko ochotnika i dano mu czas na przygotowanie przed zimą ciepłego kąta dla rodziny. W pracy nad budową kuchni i wystawieniem pieca pomagał naszemu bohaterowi murarz Mańkowski. Po skończonej robocie, przy obiedzie i flasce bimbrowy, nieświadom wszystkich okoliczności decyzji naszego bohatera murarz, tak w kilku słowach i rechocząc ze śmiechu podsumował jego krok – „Trzeba och...ć żeby na taką zimę iść do wojska, a kto wie czy i na front nie wywozają, niech wojują sami, naszych i tak mało, tyła nas wykołatałi. Ja, żeby mieć taką ładną młodą żonę, nie ruszyłbym się z domu, można na palcach policzyć frajerów co do wojska poszli”⁴³. Ostre i niesprawiedliwe słowa poruszyły do głębi panem Stanisławem:

Zostaliśmy sami, pięciomiesięczny maluch, Ania i ja. Popatrzyliśmy sobie prosto w oczy, chciałem coś wyczytać z jej oczu, ale były takie same jak zawsze, rozumieliśmy się doskonale. Byłem wściekły na wszystkich, na wojnę, na czas, w którym się urodziłem, spojrzawszy na nią z dzieckiem na ręku, chciałem krzyknąć, drzeć się na całe gardło – Za co my się tak męczymy? A teraz przyjdzie cierpieć w rozłące, w niepewności o siebie, a może i w nędzy..., ale może to już koniec. Potarłem ręką po czole, poczułem, że jestem trochę pijany, ależ nie, tłumaczyłem sobie, z czym ja ją zostawiam, oczywiście z dzieckiem na ręku, ale ani krowy, ani dobytku żadnego, wszystko Szwaby zabrali, reszta spaliła się, koń sam z łąki przyszedł na podwórze, a żeby się spalić w pożarze – nic nie zostało.

W WOJSKU

Ze sporym opóźnieniem, bo dopiero w październiku pan Stanisław zgłosił się do ostrowskiej RKU:

Było już dobrze po południu. Samochód mknął w stronę Białegostoku, wtulony w kąć przytrzymałem plecak. Mijaliśmy Zambrów, teren zaczynał się trochę falisty, samochód rzucał, wiatr przenikał, dokuczał, mimo że miałem na sobie kurtkę uszytą z kawalerskiego koca. Kiedy tak sobie myślałem, doszedłem do wniosku, że plecak i buty też były żołnierskie. We wrześniu 1939 zostawili to polscy żołnierze, którym pomogłem się przebrać. Okolice nasze były już w tym czasie zajęte przez Niemców. Jeden z żołnierzy na odchodnym powiedział jeszcze – Co jak co, ale plecak to ci się jeszcze przyda, jest wspaniały.

Patrzyłem teraz na niego, był wypełniony, ile tylko weszło. Mimo moich próśb, że to czy tamto zbyteczne, Ania upychała kolanem, a ja zapinałem paski. Nawet odgrażałem się, że zaraz, gdy się rozstaniemy, wyrzucę wszystko na drogę. O dziwo nie uczyniłem tego, mimo iż od domu ujechałem już wiele kilometrów. Natomiast otworzyłem go i zacząłem przeglądać, dotykając lekko ręką ten pulower zrobiony jej ręką, szal długi miękki... i ciepły jak ona. Teraz zrozumiałem, co znaczy ciepło rodzinnego ogniska. A przecież nie umiałem wypowiedzieć słowa – Kochana. Zdjąłem kurtkę, włożyłem pulower, okręciłem się szalem. Sięgnąłem głębiej do plecaka i natrafiłem na ciasto, ułamałem kawał i poczęstowałem siedzącego obok⁴⁴.

⁴³ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

⁴⁴ Tamże.

Rekruta skierowano do 4 Zapasowego Pułku Piechoty Wojska Polskiego, który stacjonował w Białymstoku w zniszczonych koszarach przy ulicy Bema. Ze wspomnień pana Stanisława wynika, że dwumiesięczne, podstawowe szkolenie przechodził najprawdopodobniej gdzieś pod Białymstokiem. Chwilowa przerwa w intensywnych zmaganiach na froncie sprzyjała bardziej systematycznemu i dokładnemu szkoleniu rekrutów, co mogło pomóc naszemu bohaterowi w powrocie cało do rodziny. W czasie największych zmagania wykrywające się jednostki bez ustanku wołały o uzupełnienia, więc szkolenie bywało farsą: „Stan naszych jednostek był bardzo niski. Jako uzupełnienie otrzymaliśmy żołnierzy nie przeszkolonych, był nawet wypadek, że jeden z żołnierzy prosił mnie, aby mu pokazać, jak się strzela z karabinu”⁴⁵. Każdego dnia nasz bohater wspominał zapewne ciepło swą zapobiegliwą małżonkę, gdyż istniały ogromne trudności z umundurowaniem rekrutów. Oficer z naczelnego dowództwa dokonujący w październiku 1944 r. inspekcji pułku tak opisał swoje wrażenia:

W chwili mego przyjazdu 4 zapasowy pp liczył ok. 10 000 ludzi, z czego 9000 nieumundurowanych. W dniu mojego odjazdu otrzymano 4500 kompletów mundurowych. Ludzie w pułku bywają nieumundurowani po 6-8 tygodni. Żołnierza bosego z karabinem lub automatem spotyka się na każdym kroku. Żołnierze drżą z zimna, przeziębają się masowo... Pomieszczenie pułku nadaje się w idealnym wypadku na 4-5 tysięcy ludzi, a mieszka tam dwukrotnie więcej. Brak wody i światła. Część ludzi, ok. 1000 (a dzisiaj już więcej, gdyż przybyli w ostatnich godzinach nowi), śpi w prowizorycznych barakach, w bydlęcych warunkach: dach przecieka, w oknach nie ma szyb, na podłodze gęsta maź błota, ludzie śpią tam pokotem na podłodze [...] Mobilizowani w sposób chaotyczny, bez wyjaśnienia, do jakiej armii wstępują. Większość sądzi, że idzie do robót lub w najlepszym wypadku do Armii Czerwonej⁴⁶.

18 grudnia 1944 r. szeregowy Stanisław Kańkowski znalazł się w 1 Praskim Pułku Piechoty⁴⁷ wchodzącym w skład osławionej, sformowanej w maju 1943 r. w Sielcach nad Oką 1 Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W pułku otrzymał przydział do 9 kompanii, 3 batalionu: „Uzupełnienie, z którym przybyłem, to przeważnie sami Wilnianie, Lida i okolice – serdeczni, szczerzy. Mam tylko dwóch bliższych znajomych ze swych stron, braci Mierzejewskich”⁴⁸. Żołnierzy przybyłych do 1 pułku intensywnie szkolono w walkach ulicznych. Boje o zdobycie Pragi, a później walki na Czerniakowie wykazały bowiem, że pochodzący w większości z wiosek i małych miasteczek żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego byli zupełnie nieprzygotowani do starć w terenie gęsto zabudowanym. Pierwszym ich odruchem na zajętych pozycjach było okopywanie się, czego trudno dokonać w bruku i asfalcie. Gubili się w dużych budynkach i tracili głowy, gdy wróg był wszędzie i trzeba było walczyć o poszczególne piętra, a nawet pomieszczenia. To było między innymi przyczyną, że w walkach o opanowanie prawobrzeżnej Warszawy pułk stracił 600 zabitych i rannych żołnierzy z 1800, z którymi rozpoczynano bitwę. Po tych krwawych doświadczeniach ćwiczono bez końca

⁴⁵ *Relacja kpt. rez. Leona Dendysa*, [w:] Andrzej Krajewski, *Pierwszy Praski. Z dziejów 1 Praskiego Pułku Piechoty*, s. 369.

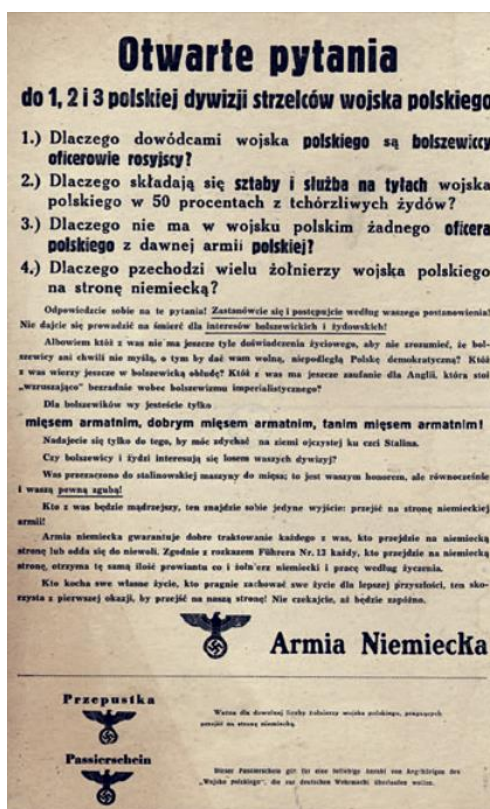
⁴⁶ Zygmunt Kosztyła, Ryszard Zabłotaniak, *Formowanie jednostek Ludowego Wojska Polskiego w Białymstoku w 1944 roku*, s. 239, 240.

⁴⁷ 1 Praski Pułk Piechoty nosił do 20 listopada 1944 r. miano 1 Pułku Piechoty. Słowo „Praski” dodano w uznaniu jego zasług w zdobyciu prawobrzeżnej Warszawy.

⁴⁸ *Stanisław Kańkowski to ja*, dz. cyt.

działania grup szturmowych w mieście, a największy nacisk kładziono na szkolenie strzelców wyborowych, minerów, zwiadowców, przeciwpancerniaków i łącznościowców. Atmosfera w pułku nie była najlepsza. Pośród służących na Pradze i w okolicy polskich frontowców minął już krótki moment euforii, która zapanowała po dotarciu do Wisły, a szczególnie przygnębiający efekt miał upadek Powstania Warszawskiego. Nastroje musiały być fatalne, skoro autor publikacji wydanej w czasach PRL-u przyznawał, że: „Ścierały się poglądy starych żołnierzy i nowo zwerbowanych. Znowu odżyły dyskusje nad wizją przyszłej Polski. Oficerowie polityczno-wychowawczy musieli wykazać wiele rozwagi i umiejętności w wyjaśnianiu skomplikowanych spraw politycznych”⁴⁹.

Pan Stanisław przyczynił się do tego, że w drugiej połowie grudnia stacjonujący w rejonie Siwki – Drewnica – Ząbki pułk miał już względnie skompletowany skład osobowy. Został także doposażony we wszystko, co jednostce wojskowej niezbędne – tym samym, odzyskał zdolność bojową. Kwaterowano przede wszystkim w domach prywatnych i często wraz z rodzinami obchodzono święta. Jakimś cudem, nie tylko amerykańskie tuszonki stanowiły świąteczną potrawę. Na stołach znalazły się barszczyki, pierożki, choć farsz, jeśli był mięsny, to zwykle przyrządzony właśnie z tuszonki. Spokój zakłócały tylko nadlatujące co jakiś czas na małych wysokościach niemieckie samoloty. Wielkiej szkody nie czyniły, gdyż częściej od bomb zrzucały propagandowe ulotki.



Ilustracja 9. Niemiecka ulotka propagandowa skierowana do żołnierzy polskich w okresie walk nad Wisłą⁵⁰.

⁴⁹ Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 287.

⁵⁰ *Polska Armia...*, s. 68.

Co dobre rychło się kończy i wieczorem 12 stycznia 1945 r. żołnierze 1 pułku opuścili swe dość wygodne kwatery, by przy dwudziestopniowym mrozie wyruszyć w stronę Otwocka ku miejscu ześrodkowania koło wioski Czarniowiec. Wymarsz był okazją do zrobienia przez Stanisława Kańkowskiego pierwszego kroku ku marszałkowskiej buławie: „W dniu wymarszu spotyka mnie wyróżnienie, zostaję łącznikiem dowódcy Kompanii, wówczas chor. Stempki, a przede wszystkim chor. Szarpańskiego. Awans ten wychodzi mi bokiem. Widzę, że utraciłem kolegów – nazywają mnie fajfusem”⁵¹.

Jeśli ten marsz był pierwszym tak uciążliwym w wojskowej karierze naszego bohatera, to była to zapowiedź tego, co w życiu piechociarza najgorsze. Wielu żołnierzy nie wytrzymało trudów marszu. Panu Stanisławowi przypadł ciężki obowiązek dźwigania na zmianę karabinu maszynowego. Kilka razy zasnął w marszu i upadł na ziemię, ale wszyscy sobie pomagali i jeden drugiego podnosił. Rankiem 17 stycznia, pułk przeszedł po lodzie przez Wisłę i wkrótce znalazł się w miejscowości Janina, położonej pomiędzy Warką i Górą Kalwarią. Stąd jednostka maszerowała na Warszawę, a że poprzedzająca ją brygada pancerna likwidowała wszystkie punkty oporu, to pan Stanisław nie miał okazji powąchania bitewnego prochu. Dało się jednak słyszeć, dochodzące od zachodu przytłumione pohukiwanie frontu.

Mroźnym rankiem, 18 stycznia pierwszorzutowe oddziały pułku wkraczały do Warszawy od strony Okęcia. Wielu żołnierzy spojrzało na zegarki – była siódma. Poprzez bezludną okolicę posuwali się ulicą Grójecką w kierunku placu Narutowicza. Wokół morze rumowisk, pośród których sterczały większe ostańce wypalonych domów. W ruinach wciąż kryło się wielu, powoli wyłapywanych Niemców. Ci niedawni panowie tej ziemi byli teraz brudnymi, zarośniętymi łachmaniarzami, a w ich oczach dawało się odczytać wyłącznie paniczny strach. Pułk zakwaterowano w nielicznych ocalałych, ale pozbawionych drzwi i okien domach przy ulicy Filtrowej. W mieście panowała przerażająca cisza i unosił się nieznośny zapach spalenizny. Pierwszy dzień wykorzystano na odpoczynek i doprowadzenie do porządku wyposażenia. Zapowiadała się w miarę spokojna noc. Po raz pierwszy od wielu dni żołnierze mieli okazję do zdjęcia butów. Prawie wszyscy mieli boleśnie okaleczone stopy i wzajemnie opatrywali sobie rany. Nagle nadeszło polecenie, aby gotować się do defilady na ulicy Marszałkowskiej. Rozległy się przekleństwa, a nasz bohater, patrząc na swoje stopy, z których „połowy zeszała skóra”, pomyślał sobie – „Diabeł im będzie szedł na takich nogach na defiladzie”⁵². Do późnej nocy trwały przygotowania, a następnego dnia widowisku przyglądali się nieliczni mieszkańcy ruin. Inni wciąż pozostawali w ukryciu, nie wiedząc, że w Warszawie nie ma już wojsk niemieckich. Dopiero 20 stycznia, po usłyszeniu polskich głosów na ulicy, pianista i kompozytor Władysław Szpilman odważył się wychylić głowę z kryjówki na strychu wypalonego domu. Gdy zobaczył ludzi, rozplakał się ze szczęścia⁵³. Mniej więcej w tym samym momencie, gdy Szpilman cieszył się z odzyskanej wolności, żołnierze 1 Praskiego Pułku Piechoty opuszczali zrujnowaną Warszawę.

Pan Stanisław znalazł w warszawskich gruzach niezapisaną kartę pocztową z ryciną *Koncert Jankiela*. Wykorzystał ten dar od losu, by napisać list do domu. Kartka dotrze do Broku dopiero

⁵¹ Stanisław Kańkowski *to ja*, dz. cyt.

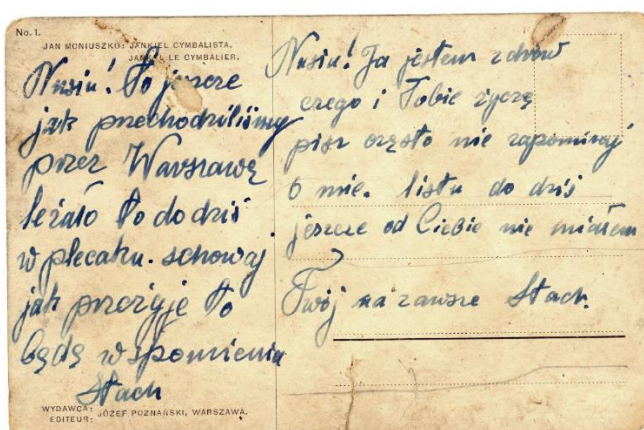
⁵² Tamże.

⁵³ Wspomnienia Władysława Szpilmana, nagranie z roku 1948 na portalu *polskieradio.pl*.

Wielkanocą, a że w międzyczasie małżonka drżała z obawy o los swej drugiej połówki, to udała się do znanej w okolicy wróżki. Jasnowiedzka nie bez przyczyny cieszyła się renomą, bo zapewniła, że mąż żyje i nie jest ranny.



Ilustracja 10. Defilada oddziałów 1. Armii w ruinach ulicy Marszałkowskiej. 19 stycznia 1945 r.⁵⁴



Ilustracje 11, 12. Kartka pocztowa znaleziona i zapisana przez Stanisława Kańkowskiego w ruinach Warszawy.

Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

⁵⁴ Polska Armia..., s. 80.

Wielka zimowa ofensywa nabierała tempa. Nasz bohater pokonywał średnio 40 km dziennie, maszerując wraz ze swoją – w tym momencie wciąż drugorzutową – jednostką w kierunku Bydgoszczy. Jeżeli nie dokonał tego odkrycia już wcześniej, to z pewnością teraz zrozumiał, dlaczego wstępujący do lotnictwa czy marynarki wojennej mężczyźni, często za przyczynę swego wyboru podawali – brak zamiłowania do przesadnie długich spacerów. 23 stycznia mijali Włocławek i właśnie wtedy nasz bohater spadł z pierwszego szczebla wojskowej kariery: „Chor. Szarpański nie może mnie znaleźć, szuka i woła – już cały batalion zna moje nazwisko. Zdenerwowany rezygnuje z takiego łącznika jak ja. Zostałem przydzielony do plutonu moździerzy, dźwigam na zmianę 33 kg podstawę moździerza, ale jestem zadowolony, że jestem z kolegami i razem dzielę ich los – jestem wytrzymały, ale dwa razy zemdlałem w marszu”⁵⁵.

Podczas forsownego marszu każdego dnia kilkudziesięciu niezdolnych do dalszego poruszania się o własnych siłach żołnierzy, pozostawało na tyłach. Pan Stanisław zapisał: „tracę rachubę, nie wiem, kiedy ostatni raz spałem, zdaje mi się, że od 13-go wcale, ciągle idziemy”⁵⁶. Gdy 28 stycznia pułk wkroczył do Bydgoszczy, to zmordowani wojacy przedstawiali sobą obraz nędzy i rozpacz: „Ludność przyjmuje nas kwiatami. Jakaś dziewczyna podeszła i dała mi też kwiat, podnoszę kominiarkę i w uśmiechu pokazuję swoje białe zęby, które na niemytej od dwóch tygodni twarzy muszą wyglądać wspaniale”⁵⁷. Bardziej niż ludziom mróz i trudy wyprawy dawały się we znaki koniom i ciężarówkom: z powodu braku benzyny i licznych awarii, gdzieś po drodze pozostało wiele samochodów załadowanych sprzętem i amunicją; zawieruszyły się także furmanki i ciągnięte przez konie kuchnie polowe. W Bydgoszczy dochodzi do zmiany przydziału naszego bohatera: „Plutonowy Dakowicz, dowódca łączności 3-go batalionu, zabiera mnie z plutonu moździerzy do siebie. Jestem trzynastym, który stanowi całość plutonu łączności 3-go batalionu. Zabieram z rozbitego magazynu wielką bańkę miodu i niemiecką wódkę. Poznanie się z kolegami wypadło dobrze, jedynie jeden z trzynastki, Zeler, poznał się na miodzie, że sztuczny i wyrzucił”⁵⁸.

Nie było jednak czasu na odpoczynek i czekanie na maruderów. Pomędzy pracymi do przodu jednostkami frontowymi powstały niebezpieczne luki i m.in. 1 dywizja miała jedną z nich załatać. Znowu marsz. Przy ścinającym krew w żyłach mrozie, szli w śnieżycy, brnąc poprzez zasypany śniegu. Marzyli, aby natrafić na jakikolwiek ciepły ką, by choć przez chwilę odpocząć i rozgrzać kości. Kompanie i mniejsze pododdziały zupełnie się przemieszały, a co słabsi i tym razem pozostali w tyle: „Na zakręcie, pod drzewem siedzi w śniegu żołnierz i śpi, oparty głowę na podkurczonych kolanach. Nad nim stoi chorąży, którego nie znam, i zataczając się ze zmęczenia, usiłuje zmusić żołnierza do wstania”⁵⁹. 31 stycznia, kompletnie wyczerpani, głodni, często ciepłujący z powodu krwawiących stóp żołnierze znaleźli się w okolicy miejscowości Głomsk. Wciąż pozostająca gdzieś w okolicach Bydgoszczy kolumna samochodowa usiłowała przebić się przez zasypy. Na tyłach pozostało prawie stu tych, którzy nie wytrzymali trudów marszu lub zachorowali. Padł mit, że onuca, kwadratowy kawałek płótna zwany także „ruską skarpetą”, ma cudowne właściwości i chroni stopy przed ranami i odparzeniami. Owszem,

⁵⁵ Stanisław Kańkowski *to ja*, dz. cyt.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Wacław Ciechociński, *Ci z cekaemów*, s. 123, 125.

dobrze zwinięta onuca sprawdzała się lepiej od skarpetek. Nie zwijała się, nie uciskała i dobrze trzymała się stopy, a po pewnym czasie, gdy zeszywniała od potu i brudu, trzymała się wręcz doskonale. Cudem jednak nie była. Niektórzy, wzorem Niemców nakładali zimą onuce na skarpetki – rzeczywiście było cieplej w stopy.

W pewnym momencie przez maszerujące kolumny przeszedł szmer: „To nasza przedwojenna granica”. Niektórzy strzelają na wiwat, a pluton łączności śpiewa rotę. Pan Stanisław z braku sił mruczy najwyżej coś pod nosem. Wydawało mu się, że jest niezniszczalny, a tymczasem zbliża się do kresu sił. Dowódca polecił, aby wsiadł na taborowy wóz. Woźnica Kondratowicz patrzy na naszego krajana ze smutkiem. Widział już wiele takich przypadków i nie jest pewien, czy jego pasażer, nie skończy żywota na tym wozie. Ci, którzy do pułku wstąpili znacznie wcześniej od Stanisława Kańkowskiego, przypomnieli sobie, że podobny szmer przeszedł po szeregach, gdy wiele miesięcy temu przekraczali wschodnią granicę Polski i nie było to na Bugu, jak głosiły propagandowe publikacje, ale znacznie wcześniej. Bug oznaczał dla nich tylko, że wchodzi do centralnej Polski. Ani wtedy na wschodzie, ani teraz na zachodzie, nie było żadnych znaków, a mimo to wielu dokładnie wiedziało, gdzie przebiegała granica. Dopiero na rosnącym kilkaset metrów dalej drzewie, jakiś żołnierz radziecki przybił deskę z napisem *Wot ona, proklataja Germania*. Dla wielu sowieckich żołdatów napis ten oznaczał zwolnienie od wszelkich moralnych zahamowań, a niejeden Polak przypomniał sobie stare polskie przysłowie, że „Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Tylko krok dzielił teraz polskich żołnierzy od najeżonego bunkrami Wału Pomorskiego. Nawet i bez bunkrów był to teren trudny do zdobycia, ponieważ układ jezior, rzek, kanałów i mokradeł sprawiał, że w gęsto zalesionym terenie można było poruszać się tylko wąskimi korytarzami pomiędzy naturalnymi przeszkodami. Dysponując stosunkowo niewielkimi siłami, Niemcy mogli tutaj długo stawiać skuteczny opór. Za pędzącymi pod prąd ich marszu, wypełnionymi rannymi saniami, pozostawały na śniegu smugi i kałuże krwi. Na najbliższym postoju usłyszeli, że od teraz przechodzą do działań w pierwszym rzucie i będą przełamywali ten piekielny wał. Słowa te zaległy w duszach, przycichły rozmowy, wszyscy zastanawiali się dla kogo będzie to zarazem przejście na tamten świat.



Ilustracja 13. Szeregowy Stanisław Kańkowski (po lewej) z kolegą.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

WAŁ POMORSKI

Przez 1 pułkiem miejscowość Jastrowie i 15 Dywizja Piechoty SS „Lettland”. Bohater tej opowieści przejdzie tutaj chrzest bojowy:

Piechota tyralierą wchodzi do wsi, jest zupełnie pusto, z prawej strony gościńca rozpościera się zagajnik, 3-ci batalion lokuje się w nim, od rana siąpi deszcz. Zaczęło się od godziny 12-ej. Kompanie 1-go i 2-go batalionu poszły naprzód, przeszły most, zostały odparte i znów atak. Do tyłu wiozą rannych na saniach, inni cofają się pieszo. Wychodzimy i my. Jestem z 9-tą kompanią, rozwijamy za nimi telefon, trzymam się dowódcy komp. chor. Stempki. Żołnierze z 7-ej kompanii przesuwiają się do wejścia na most, na moście strzelanina. Chor. Sierzniewski⁶⁰ zdejmuje karabin, strzela pierwszy – strach obleciał nas wszystkich. Ale to wszystko zbyteczne, kto tutaj przyszedł, musi walczyć lub zginąć, ponieważ w nocy 3-ci batalion przeciął szosę Jastrowie i zaszliśmy Niemców od tyłu. Jeden ranny w nogę cieszy się, że idzie do tyłu. Takie szczęście warte politowania mówi Zeler, który idzie ze mną. Tubicz nie mówi nic, przechodzimy przez most, meldując o sytuacji. Głuche stukanie zamieniło się tutaj w bzykanie, jesteśmy w drugi rzucie, w przodzie rozgrywa się tragiczny pojedynek na broń ręczną. Przesieka, która przecina szosę, broniona jest przez Niemców zażarcie, ale w końcu pod wieczór, zostają odrzuceni. Po pierwszym dniu, przy moście masa rannych także znajomych z 7-ej i 8-ej kompanii⁶¹.



Ilustracja 14. Szkic do panoramy Wał Pomorski, „Bitwa o Podgaje”, Stanisław Żółtowski (1978 r.).
Źródło: Muzeum Wojska Polskiego, na portalu muzeumwp.pl.

⁶⁰ Nie odnaleźliśmy chorążego o tym nazwisku w składzie jednostki. Być może Stanisławowi Kańkowskiemu chodziło o wspomnianego już chor. Michała Szarpańskiego lub chor. Stanisława Sierzputowskiego [przyp. aut. art.].

⁶¹ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

Następnym celem natarcia była pobliska miejscowość Podgaje. Ściana ognia zatrzymała atak polskich żołnierzy. Runęli na ziemię i wgrzali się głęboko w to jedyne wybawienie. Po kilku minutach ponownie zerwali się i jeszcze raz przygwoździł ich do ziemi diabelski ogień. Tylko własna artyleria mogła uciszyć Niemców, ale ta wciąż nie dotarła. Ktoś wpadł w histerię i zaczął krzyczeć, że wystrzelają ich tutaj do nogi i wtedy padł rozkaz:

– Zatrzymać natarcie, wyjść spod ostrzału i zająć pozycje obronne.

Przyszło cofać się skokami do własnych okopów, wlokąc za sobą lżej rannych kolegów. Ciężej ranni jęczeli i wili się na ziemi, z nadzieją, że spod ostrzału wyciągną ich sanitariusze. Wkrótce to Niemcy przeszli do natarcia i zamiast ratować rannych, trzeba było walczyć o własne życie i odpierać ponawiane ataki. Następnego dnia, próbowano obejść Podgaje bokiem i zaatakować miejscowość od tyłu. Podgaje udało się wprawdzie obejść, ale Polacy wpadli wtedy w kleszcze pomiędzy obrońcami i silną niemiecką grupą bojową. Nie pozostało nic innego, jak wycofać się na pozycje wyjściowe. Wciąż nie dotarła artyleria i wozy z amunicją, a tej zaczynało dotkliwie brakować. Żołnierze zaś po setkach kilometrów marszu i dwóch dniach walki dosłownie padali z nóg. Tymczasem zgrupowanie niemieckie ponowiło ataki, a tyły pułku szarpali dywersanci. Przez dwa dni poległo 30 żołnierzy, a 131 zostało rannych. Robiło się niebezpiecznie i polscy żołnierze wycofali się na odleglejsze pozycje. W trakcie walk o Podgaje do niewoli trafiło 32 żołnierzy z 3 pułku 1 dywizji. Po skrępowaniu drutem kolczastym ich rąk SS-mani wprowadzili ich do stodoły i żywcem spalili.

Dopiero 3 lutego dotarły artyleria, wozy z amunicją, kuchnie z gorącym jadłem i po kotle gorzałki na kompanię. Natychmiast przystąpiono do natarcia. Ruszyli szeroką ławą, a Niemcy przywitali ich wszystkim, czym dysponowali. Huk wystrzałów, wybuchów, jęki rannych, powietrze gęste od odłamków, brył ziemi i kawałków ciał. Było strasznie, ale około południa Podgaje zostały zajęte. Planowano kontynuować atak, ale opór Niemców narastał, żołnierze zaś „byli tak zmęczeni, że starsi wiekiem w czasie dalszego natarcia nie mieli siły nieść karabinów, lecz ciągnęli je za lufy po śniegu”⁶². Ledwie żywy z powodu wyczerpania, czuł się także nasz bohater: „Czuję straszne zmęczenie, tracę rachubę dni, nie ma czasu myśleć o żonie, dziecku, wszystko traci sens, szosa zawałona trupami, samochodami, twarze spuchnięte, obrzydliwe”⁶³. W trakcie zaciętych walkach o Podgaje 1 pułk stracił 247 zabitych i rannych żołnierzy. Kilka dni jednostka liżała rany i w miarę możliwości doprowadzała sprzęt do należytego stanu.

Rankiem, 6 lutego ruszono w dalszą drogę, tym razem, skutkiem odwilży brnąc w błocie. Kolumny co chwila były atakowane przez wroga, a po chwili Niemcy niczym duchy znikali w lesie, by wnet ponowić atak. Krwawe żniwo zbierały niemieckie *Spring Minen*, które dzięki specjalnemu mechanizmowi wyskakiwały z ziemi na wysokość 1 m i dopiero wtedy raziły odłamkami. Niebezpieczne okazywały się także miny pułapki. Nawet oparcie się o pień drzewa mogło uruchomić śmiertelny mechanizm. Marsz włókł się w nieskończoność, kolumny bezustannie rozwijały się do ataku, by za moment powrócić do marszu, a następnie raz jeszcze odpierać Niemców. Manewry te powtarzano po wielokroć. Co jakiś czas padał na ziemię jak kłoda oficer lub podoficer, skoszony celnym strzałem kryjącego się w wierzchołkach

⁶² Relacja kpt. rez. Bolesława Lechowicza z 16 lipca 1972 r., [w:] Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 327.

⁶³ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

drzew snajpera. Następnego poranka, po stoczeniu szeregu potyczek, pułk doszedł do szosy Czaplinek – Wałcz. Pan Stanisław zapisał w telegraficznym skrócie: „7 lutego 1945 – wychodzimy w bagna – 2 dni – straty ogromne, 20-tu zabitych – wyborowi niemieccy strzelcy strzelali zewsząd, bez litości, musieliśmy być w ciągłym ruchu, brakowało sił”⁶⁴. W toczonych w trzęsawisku utarczkach rannych zostało 37 żołnierzy pułku. Największe straty poniósł maszerujący w awangardzie 3 batalion Stanisława Kańkowskiego.

Nie było choćby i dnia wypoczynku, bo już nazajutrz zapadła decyzja o kontynuowaniu natarcia. Trwały przygotowania do ataku, gdy na sztab pułku napadła znięcka silna grupa Niemców. Atak odparto, ale zginął m.in. dowódca 3 batalionu kapitan Bolesław Krzyżanowski. Na drugi dzień, grupy ukrywających się w lesie Niemców jeszcze dwukrotnie zaatakowały sztab pułku w rejonie miejscowości Wieloboki.



Ilustracja 15. Żołnierski pogrzeb. Wał Pomorski 1945.
Fot. J. Rybicki. Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu⁶⁵.

Kolejnym zadaniem pułku było zdobycie Mirosławca. Miasto zajęto 10 lutego – szczęśliwie przy dość małych stratach. Pierwszy raz od wielu dni nasz bohater miał okazję przejrzeć się w lustrze. Zobaczył w nim kudłate, napuchłe, oblepione błotem, straszne monstrum. Odruchowo, ze złością rozbił lustro. 12 lutego oddziały pułku wdarły się do silnie bronionego Łowicza Waleckiego. Niemcy bronili się zaciekle. Tym razem, ze stanu osobowego pułku przyszło skreślić 17 żołnierzy, a 73 rannych odpisać czasowo. W plutonie łączności zginął szeregowy Roman Mielnik, a ranny został Kondratowicz. W sumie, od wyjścia z Warszawy z szeregów pułku ubyło 681 żołnierzy, czyli ponad jedna trzecia tych, którzy opuszczali ruiny stolicy.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ *Polska Armia...*, s. 83.

Następne dni okażą się jeszcze bardziej krwawe. Przy pierwszej, nieudanej próbie zdobycia zawzięcie bronionego Mazanowa (niem. Marienhoff) zginęło kolejnych 29 żołnierzy, a 34 zostało rannych. Następnego dnia, po krwawym boju 3 batalion opanował wprawdzie Mazanowo, ale Niemcy przeprowadzili silny kontratak, zmuszając Polaków do opuszczenia zdobytej z takim trudem miejscowości. Pułk stracił kolejnych 55 zabitych i rannych – jednostka znikła w oczach. Tuż przed świtem 16 lutego, 3 batalion ruszył do kolejnego natarcia na Mazanowo, ale i ten atak został odparty. Wkrótce to Niemcy ruszyli na polskie pozycje i ledwo udało się ich odeprzeć. Bezustanna walka, dni, godziny zlewały się w jedną całość – trudno było odtworzyć szczegóły. Nasz bohater tak zapamiętał te wydarzenia:

13 lutego – natarcie na wzniesienie, w dole majątek Marienhoff. Cały dzień trwa straszliwa walka, pełzając, ciągnę telefon, pociski rwą się w górze. Przede mną wyborowi strzelcy. Biorę ich przez zaskoczenie do niewoli. Jest ich siedmiu, mówią po ślązacku, wyglądają jak przestraszone dzieci i płaczą, że ich rozstrzelają. Nie ma kto odprowadzić ich na tyły, więc prowadzę jeńców w stronę naszych. Tam chronią się między zabitymi. Po południu docieramy do Marienhoff z trzema czołgami. Po pół godziny nalot Niemców, jedno z zabudowań się pali. Kładziemy rannych na czołgi i opuszczamy majątek. Ja spóźniłem się, wybiegam za budynki i kieruję się w stronę naszych, ale w tym samym momencie Niemcy z okrzykiem kontratakują. Zapalają budynki i wrzucają naszych rannych w ogień. Powoli, krok za krokiem idę w stronę naszych pozycji. Jest noc, więc kieruję się na światła. Na drugi dzień, po południu dołączam do plutonu. Widzę radość kolegów z mego powrotu, byłem już pogrzebany. Jeszcze tego samego dnia (14 lutego 1945) zostałem przez dowódcę plutonu łączności Dakowicza mianowany jego zastępcą. 3-ci batalion był w strzępach, straty w ludziach ogromne. Zginął dowódca 7-ej kompanii. Stan kompanii wynosił zaledwie kilkunastu strzelców⁶⁶.

Zapadła decyzja o wycofaniu wykrwawionego batalionu do drugiego rzutu. Po kolejnych dwóch dniach bojów wyższe dowództwo uznało, że cały 1 pułk stracił zdolność do wykonywania działań zaczepnych i poleciło jednostce przejść do obrony. Łącznie, w liczącym dziewięć kompanii pułku pozostało 243 żołnierzy liniowych, czyli niepełne dwie kompanie. W ciągu kilku dni jednostka otrzymała uzupełnienie w liczbie około 250 ludzi, ale w większości słabo lub w ogóle nieprzeszkolonych. Do 28 lutego pułk pozostawał w obronie, a Niemcy prowadzili ataki z zaskoczenia: „22 lutego Niemcy napadli artylerię 1-go pułku od tyłu, opanowali kilka dział i zaczęli do nas strzelać. Tego dnia, przed wieczorem Niemcy odciepli naszą 9-tą kompanię i próbowali nas wykończyć. Trzeba było walczyć z krótkiego dystansu, ale po przełamaniu Wału Pomorskiego każdy z żołnierzy był otrząskany, nie było takiego, który nie starł się z Niemcem oko w oko”⁶⁷.

29 lutego, pułk ponownie przystąpił do działań, atakując wroga na północy zachód od Mirosławca. Tocząc uporczywe potyczki, posuwano się w żółwym tempie przez las, znacząc szlak ciałami zabitych kolegów. Niemcy ze wszystkich stron przypuszczali bezustanne ataki, a niektóre pozycje zdobywano, tracono i na nowo zajmowano po kilka razy. Tylko 1 marca „było chyba z sześć czy siedem kontrataków. Piechota miała bardzo przerzedzone szeregi. Zginęło

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże.

lub zostało rannych wielu oficerów. Po wieczór Niemcy jeszcze raz przeszli do kontrataku. Atak niemiecki był bardzo silny i nasza piechota zaczęła opuszczać stanowiska”⁶⁸. Pod wieczór, 3 marca Niemcy zorientowali się, że grozi im okrążenie i przystąpili do ucieczki. 3 batalion wziął „do niewoli ok. 1000 Niemców i Włochów”⁶⁹. Udział w tej robiącej wrażenie liczbie miał także nasz bohater, który wspominał: „spod świerka wyciągam 6-iu Niemców, przykryli się mchem”⁷⁰. Z powodu ciągłych kłopotów z zaopatrzeniem za największą zdobycz uznano jednak „zapasy chleba i sucharów oraz gotową strawę w kotłach”⁷¹. Początek marca 1945 zapisał się pamięci Stanisława Kańkowskiego niecodziennym w życiu frontowego żołnierza wydarzeniem. Otóż po raz pierwszy od wyjazdu z Białegostoku, czyli od połowy grudnia 1944 r. miał okazję zmienić bieliznę. Przy okazji dokonał oględzin swej osoby – „na ciele mam nadżerki od robactwa, a największą ranę koło krtani”⁷².

Głód był nieodłącznym towarzyszem żołnierza, toteż nic dziwnego, że po wejściu do zdobytej miejscowości i oczyszczeniu jej z wroga, przystępowano do poszukiwania żywności. Zagładano we wszystkie kąty, ale robiono to nadzwyczaj ostrożnie, gdyż każdy pozostawiony przez Niemców przedmiot, mógł się okazać wybuchową niespodzianką. Po zdobyciu kolejnego miasteczka pan Stanisław skierował swe pierwsze kroki do piekarni i wiedziony doświadczeniem zajrzał najpierw do pieca. Tam, zamiast bochenków chleba ujrzał podeszwy pary butów. Obuwie należało do ubranego na biało, śmiejącego się do rozpuku jegomościa. Rozbawiony osobnik okazał się Włochem, czyli od października 1943 r. aliantem sprzymierzonych, jego zaś dobry humor wynikał z faktu ujrzenia pana Stanisława – istoty, która po wielu dniach spędzonych bez grzebienia, maszynki do golenia i bez dostępu do ciepłej wody przypominała jakieś straszdyło z nocnego koszmaru, a nie człowieka. Włoch okazał się błyskotliwym mechanikiem umiejącym wprawić w ruch prawie każdy pozostawiony przez Niemców silnikowy środek lokomocji. Niestety, talent gościa z Italii szybko dostrzegło dowództwo i przejęło pieczę nad złotą rączką.

1 pułk nacierał w kierunku Drawska. Teren nadal był trudny, bo atakowano podmokłą łąką, poprzecinaną przez liczne strumyki. Wszędzie była woda, toteż ciężko było biec, a co dopiero padać i zalegać, by skryć się przed kulami. Rankiem, 5 marca polscy żołnierze dotarli do przedmieść miasteczka. Niemcy sami na siebie zastawili pułapkę, wysadzając z obawy przed inną nadciągającą polską jednostką most, który stanowił ich jedyną drogę ucieczki. Pułk zajmował kolejne wioski, miasteczka, lotniska. Pan Stanisław przestał notować w pamięci nazwy, wszystko zamieniło się w wojenną rutynę: „Orkiestra pułkowa zajeżdżała z przodu i grała nam marsza po zajęciu, a my brudni, obdarci, zmieszani z krwią wchodziliśmy do miast i znów w okopy”⁷³.

Przez te pierwsze dni marca pułk stracił 43 zabitych, 150 rannych i 31 zaginionych. Kolejnym zadaniem polskich żołnierzy było przeczesywanie lasów w poszukiwaniu ukrywających się

⁶⁸ *Relacja kpt. rez. Leona Dendysa z 15 lipca 1971 r.*, [w:] Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 370.

⁶⁹ *Stanisław Kańkowski to ja*, dz. cyt.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 372.

⁷² *Stanisław Kańkowski to ja*, dz. cyt.

⁷³ Tamże.

grup Niemców. W ciągu jednej zaledwie doby wzięto do niewoli 427 niemieckich maruderów. Później pułk ruszył w kierunku Zatoki Szczecińskiej.



Ilustracja 16. Stanisław Kańkowski z towarzyszami broni.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.



Ilustracja 17. Frontowa fotografia Stanisława Kańkowskiego.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

FRANCUZ W PIEKLE POMORZA

Dla walczących po drugiej linii frontu Niemców i ich sojuszników, boje o Wał Pomorski były piekłem nie mniejszym, niż dla Stanisława Kańkowskiego i jego towarzyszy broni. Dowodzi tego wiele książek, a na potrzeby tej opowieści wybrałem wspomnienia pewnego Francuza. Przy okazji opisu tęgiego lania, jakie polscy i radzieccy żołnierze sprawili jemu i jego kolegom, autor – zapewne niezamierzenie – prezentuje wyraźne różnice między Polakami a żołnierzami Armii Czerwonej – choćby w podejściu do jeńców. Polacy wprawdzie używali sowieckiej broni, wzorem sojuszników palili machorkę, często mieli rosyjskojęzycznych dowódców, ale to jeszcze nie znaczy, że się zruszczyli.

Christian de La Mazière był synem francuskiego oficera, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, jednego ze zdobywców Tarnopola, członka Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, a później wykładowcy w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Dzieciństwo spędził u boku ojca w Warszawie. Poglądy miał zawsze skrajnie prawicowe i nie zmienił ich także po zajęciu Francji przez Niemców. W lecie 1944 r. wstąpił do francuskiej dywizji Waffen SS „Charlemagne”, z zamiarem „ochrony Europy przed czerwonym zalewem”.

25 lutego 1945 r. znalazł się w Szczecinku, by objąć dowodzenie nad jedną z jednostek dywizji. Jeszcze nie wjechał na tamtejszy dworzec, a już został ogłuszony detonacjami. Od dwóch dni jego dywizja walczyła pod miejscowością Czarne, ponosząc ciężkie straty w wysokości jednej trzeciej stanu. Romantyczna wizja syna francusko-polskiego bohatera, w której na czele prestiżowej jednostki, wspartej licznymi czołgami i artylerią broni Europy... rozsypała się w proch. Z napływających do Szczecinka niedobitków utworzono grupę bojową, natomiast La Mazière został dowódcą jednej z kompanii. Przemarznięci, głodni żołnierze przemieszczali się wraz z tłumem cywilnych uciekinierów na północny zachód w kierunku Białogardu. Za dnia radzieckie samoloty ostrzeliwały ich bez ustanku. Otrzymali rozkaz obrony Karlina jako ostatniego punktu oporu przed Kołobrzegiem. Miasteczko stało się dla nich śmiertelną pułapką i po kilku dniach z liczącej 750 żołnierzy grupy bojowej pozostała przy życiu ledwie połowa. Wieczorem, 5 marca zapadła decyzja o próbie wyrwania się z okrążenia i dotarcia do ujścia Odry. Około 300 żołnierzom udało się w nocy przerwać pierścień okrążenia, reszta zaś pozostała martwa w śniegu. Następnego dnia natknęli się na silny radziecki oddział z czołgami. Udało się spalić 3 czołgi, kilka ciężarówek i oderwać od *Iwanów*, którzy najwidoczniej uznali, że ważniejsza jest realizacja celów strategicznych niż uganianie się po lasach za jakąś zagubioną nieprzyjacielską grupą, teraz liczącą już tylko 200 Francuzów. Ściganie bandy maruderów pozostawiono jednostkom drugorzutowym.

Byli bez map, żywności, brudni, szerniali, śmierzdzący, zawszeni i na wpół zdziczali. Kolejne potyczki i przy następnym odliczeniu okazało się, że jest ich 80. Rozdzielili się na dziesięciosobowe grupki, samotnie szukające drogi ucieczki. Przez około tydzień wygłodniała grupka La Mazière`a skupiła się na zdobywaniu pożywienia. Gdy ich nosy dobiegły zapachy z jakiejś sowieckiej kuchni polowej, to rzucili się w jej kierunku bez namysłu, niczym dzikie zwierzęta. Zabili kilku kuchcików, napełnili menażki, ale nadciągnęła reszta radzieckiego oddziału. Tylko siedmiu Francuzom udało się dopaść ściany zbawiennego lasu. 27 marca dotarli do zagubionego w lesie domu. Dom był nietknięty, pełen żywności, odnaleźli bieliznę,

mydło, a nawet brzytwę. Dziwnie się czuli, stojąc przed lustrem i widząc pięciu czystych, starannie wygolonych mężczyzn na wakacjach, w tym jednego z przestrzelonym i paskudnie ropiejącym obojczykiem.

Drzemali sobie spokojnie, gdy na horyzoncie pojawił się łązik. Chwycili za broń, klęcząc: „No tak, koniec raj, zaczyna się!”. Zaczęli strzelać, łązik się zatrzymał, wyskoczyli żołnierze. Francuzi usłyszeli ich okrzyki i rozkazy. La Mazière wyteńczył słuch... to przecież nie rosyjski, to język jego dzieciństwa – polski. Kiedyś nie tylko płynnie mówił, ale i myślał po polsku, co irytowało jego matkę. Odwraca się do pozostałej czwórki i mówi:

– To Polacy!

Zawołał po polsku, że są Francuzami. Strzelanina ustała. Naradził się z kolegami i doszli do wniosku, że skoro to Polacy, a nie *Iwany*, to mają jedyną szansę na przeżycie. Poddali się.

Nie ukrywali, że są z *Charlemagne*. Młody polski dowódca, mówiący nieco po francusku, zastanowił się chwilę i polecił, aby trójka szeregowych Francuzów, natychmiast zerwała oznaki SS, bo jeśli Rosjanie je zobaczą, to nic ich nie uratuje. Kazał im zmykać, znaleźć sobie jakieś cywilne łachy i podać się za robotników przymusowych. La Mazière i podoficer zostali zaś zabrani do sztabu na przesłuchanie.

Po drodze La Mazière opowiedział polskiemu oficerowi swoją historię, a ten po chwili namysłu zdecydował:

– Zgodnie z regulaminem powinienem odstawić was dwóch do sowieckiego sztabu, ale pojedziemy do polskiego. Zobaczymy, co i jak...

W sztabie w Gryficach, La Mazière`a wprowadzono do pokoju, gdzie znajdowało się kilku polskich oficerów. Przywitani go uprzejmie, zapytali, czy nie jest głodny i poczęstowali wódką. Po długiej rozmowie, najstarszy stopniem Polak oświadczył:

– Nie chcę, żeby się panu przytrafiło się coś złego. Pański ojciec walczył o niepodległość Polski, pan też tu mieszkał, doskonale pan wie, do jakiego stopnia Polacy kochają Francję – to dla nas kraj wolności! A w końcu wielu naszych rodaków też walczyło w szeregach niemieckich. To bardzo zawiłe sprawy... Nie, nie mogę wydać pana sowietom⁷⁴.

Pułkownik kazał Francuza odprowadzić do kwatery polskich żołnierzy, a tam trwała w najlepsze zabawa, która „szybko przerodziła się we wspólną pijatykę, do jakiej zdolni są tylko Słowianie”⁷⁵. Francuz rzucił się w wir zabawy, ciesząc się z tak nagłej odmiany swego losu. Czuł się na tyle bezpiecznie, że nie pomyślał nawet o zrzuceniu panterki, na której wciąż widniały ślady po oderwanych oznakach SS.

W końcu zasnął, przenosząc się do Ambasady Francuskiej w Warszawie, gdzie jego ojciec właśnie grał koncert Chopina. Obudziło go brutalne szarpanie. To patrol sowiecki wszedł na kwaterę zwabiony odgłosami zabawy. Natychmiast dostrzegli jego panterkę, niejako symbol

⁷⁴ Christian de La Mazière, *Marzyciel w hełmie. Francuz w Waffen SS*, s. 105.

⁷⁵ Tamże.

wcielonego diabła. Polscy szeregowcy niepewnie wyjaśniali, że to jeńiec francuski, oswobodzony z niemieckiej niewoli. Soldaci nie dali się zwieść i zabrali Francuza ze sobą. Polacy coś tam próbowali jeszcze tłumaczyć, ale niewiele to dało.

Przyjęcie w rosyjskim sztabie było diametralnie inne od tego w polskim, a Francuz był zaskoczony, że enkawudziści znają tyle szczegółów z jego życia:

- Podobno wasz ojciec przebywał przez dłuższy czas w Polsce?
- Prawda. Walczył zresztą z Armią Czerwoną.
- Ach tak? W 1920 roku? Po stronie Piłsudskiego?
- Tak.

Sowiecki oficer utkwiał we Francuzie zimny, świdrujący wzrok i wycodził:

- Takich jak wy trzeba rozgnieść. Wydusić jak robactwo⁷⁶.

Enkawudzista natychmiast przeszedł od słów do czynów i rozkazał La Mazière`a powiesić⁷⁷.



Ilustracja 18. Wzięci do niewoli przez polskich żołnierzy ochotnicy z dywizji SS „Charlemagne”.
Marzec 1945⁷⁸.

⁷⁶ Tamże, s. 110.

⁷⁷ To pozorowane wieszanie było standardowym elementem przesłuchań w NKWD, a szczególnie w SMIERSZ-u, bo prawdopodobnie to z oficerami tej kontrwywiadowczej struktury miał La Mazière nieprzyjemność spotkać się w Gryficach. Później, o dziwo, Francuza traktowano poprawnie i nawet podejrzewał, że Rosjanie mają wobec niego jakieś plany polityczne lub wywiadowcze. Trafił do obozu jenieckiego pod Moskwą i w ramach porozumienia radziecko-francuskiego został przekazany władzom francuskim. Porozumienie przewidywało wymianę jeńców na pozostających w rękach francuskich własowców. Po powrocie do ojczyzny, skazany za kolaborację z Niemcami spędził kilka lat w więzieniu. Amnestionowany w roku 1948 założył wkrótce agencję artystyczno-meniadżerską. Odniósł sukces i reprezentował takie gwiazdy jak Juliette Greco, Brigitte Bardot, Dalida.

⁷⁸ *Polska Armia...*, s. 80.

ZALEW SZCZECIŃSKI

Nad zalewem pułk objął około 15-kilometrowy odcinek obrony. W porównaniu z niedawnym piekłem można było mówić wręcz o wypoczynku w komfortowych warunkach. Kwaterowano w opuszczonych przez Niemców domach oraz licznych willach i wreszcie można było zorganizować regularne posiłki, kąpiele, zmiany bielizny. W ogniu Wału Pomorskiego pan Stanisław stał się prawdziwym wiarusem, a pobyt nad zalewem wyraźnie mu służył, czemu dał wyraz w liście do żony, pod którym widnieje data 20 marca 1945 r.:

Inaczej było półtora czy nawet miesiąc temu, pisałem listy, jak zauważyłaś wprost bez sensu i dziecinne, sam się dziwiłem, co mi jest? Tak byłem zdenerwowany i zamyślony o domu i mizerny. A dziś wielka różnica, nie poznałabyś mnie, tak dobrze wyglądam. Sam się dziwię, skąd tyle cielska na mnie się wzięło, ale wyrzuciłem z siebie te zgryzoty, przyzwyczailem się już do wojny i frontu, nic mnie nie obchodzi, czy zabiją, czy będę żył. Śpiewam sobie nawet czasem, kielicha kropnę, dobrze się zje. No rzeczywiście niczego tu nie brak, czego dusza zapragnie. Ja najlepiej lubię i co dzień tu sobie robię placek na maśle, z dwóch łyżek mąki i piętnastu jajek i do tego, jak nie wino to kompot ze śliwek albo gruszek. A więc nie dziw się, jeżeli Ci przyślę swoją fotografię z gębą dobrze fasowaną⁷⁹.

Sielankę przerywały dobrze uzbrojone grupy niemieckich niedobitków, usiłujące przedostać się nad zalew z nadzieją, że stamtąd zostaną ewakuowani na zachodni brzeg. 3 batalionowi przydzielono zadanie przeczesywania lasów i wyłapywania maruderów. 15 marca wzięto do niewoli ukrywającego się w lesie rannego generała, któremu towarzyszyli dwaj oficerowie sztabowi i kilku szeregowców. Jedni z irytacją, inni z kpina w oczach obserwowali, jak dowódca pułku przyjmuje generała ze wszystkimi honorami. Napytał sobie biedy pewien zwiadowca, który zafantował generała, zabierając mu zegarek, portfel itd. Zdarzało się jednak, że Niemcy stawiali opór i lista bohatersko poległych żołnierzy 3 batalionu powiększyła się o kolejne nazwiska. Zginął m.in. powszechnie lubiany kapral Tadeusz Jaworski, partyzant 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Głównym zaś zajęciem pułkowych artylerzystów było zwalczanie niemieckich jednostek pływających. Te, pojawiały się o świcie z regularnością budzika i ostrzeliwały polskie stanowiska. Był rozkaz, aby w przypadku ostrzału schodzić do piwnic, ale „kto by tam chciał schodzić do piwnicy, każdy spał jak suseł”⁸⁰. Pod koniec marca nie było już kogo wyłapywać po lasach, a zrażeni zatopieniem wielu jednostek Niemcy przestali pokazywać się na zalewie.

Wtedy przyszedł rozkaz, aby przystąpić do obsiewania pól. Początkowo rozkaz zlekceważono, ale gdy nadeszło polecenie, aby przekazać wykaz pól już obsianych, poczęto gorączkowo szukać znawców spraw agrarnych, a w okolicznych gospodarstwach przepatrywano wszystkie kąty w poszukiwaniu narzędzi rolniczych – akcja siewna ruszyła. Święta Wielkanocne wypadły wspaniale, kucharze sprawili się doskonale, a na stołach znalazło się wszystko to, co nakazuje polska tradycja. Po Wielkanocy 3 batalion przygotował występy dla żołnierzy:

⁷⁹ List Stanisława Kańkowskiego do żony, 20 marca 1945 r.

⁸⁰ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

Ktoś powiedział, że gram na mandolinie, wciągnięto więc i mnie. Była gitara i mandolina, ja recytowałem a chorąży śpiewał: „Noc cicha śpi spokojnie i wcale o tym nie wiem, że nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”. Sala była wypełniona po brzegi. Pośrodku siedziała elita pułkowa i dywizyjna. Musieliśmy bisować. Żołnierze rozumieli, że ta piosenka była odbiciem naszego żołnierskiego życia⁸¹.



Ilustracje 19, 20. Kartka pocztowa wysłana przez Stanisława Kańkowskiego znad Zalewu Szczecińskiego.

Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

⁸¹ Tamże.

Zaraz po świętach, rozeszła się plotka, że cała 1 dywizja z racji swych zasług i daniny krwi ma być wycofana do Warszawy, by objąć tam służbę garnizonową. Wiadomość była przekazywana z ust do ust i wkrótce wszyscy żołnierze byli przekonani, że dla nich wojna się zakończyła. Ktoś usłyszał, że wyjazd do Warszawy ma nastąpić tuż po zakończeniu akcji siewnej, więc do prac rolniczych przystąpiono ze zdwojoną energią. Każdy, kto miał jakiegokolwiek pojęcie o rolnictwie, wychodził ochoczo w pole, by siać owies i jęczmień. Wszystko czyszczono do połysku, sprzęt malowano zdobyczną farbą, wyprano i starannie pocerowano mundury, tak aby we wprowadzie zrujnowanej, ale jednak stolicy Polski zaprezentować się jak najlepiej. Stanisław Kańkowski wysłał list do żony, w którym zapewniał, że wnet wraca. Wszyscy mieli plecaki wyładowane przeróżnymi zdobycznymi drobiazgami, a do powrotu do domu z największą zdobyczą szykował się woźnica Tubicz – była nią wspaniała krowa.

7 kwietnia nadeszło wreszcie tak wyczekiwane polecenie wymarszu, a nazajutrz pułk ruszył szczytną autostradą na południe. Możemy sobie tylko wyobrazić, co przeżywali żołnierze, gdy dowiedzieli się, że ich następnym celem będzie wprowadzie stolica, ale nie Polski, lecz Niemiec. Było jasne, że wielu z nich już nigdy nie ujrzy Warszawy. Nastroje pogorszył jeszcze dowódca pułku Bazyl Maksymczuk, który przejechał wzdłuż kolumn, rozkazując, by pozostawić wszystkie rzeczy zbędne, a dopuszczalna waga ponad regulaminowego bagażu to 4 kilogramy. Krowa Tubicza limit przekraczała, więc woźnica odwiązał ją, a zwierzę spokojnie powędrowało do lasu.

Trudno winić żołnierzy, że tracili chęć do wojaczki. Nasuwa się analogia do lotników z polskich dywizjonów bombowych operujących podczas II wojny światowej z Wysp Brytyjskich. Prawie każdy z niecierpliwości oczekiwał pierwszego lotu, ale już po dziewiczej wyprawie za Kanał La Manche, po piekle, w jakim znaleźli się w gdzieś nad Dunkierką czy Hamburgiem, po ujrzeniu płonących samolotów, w których ich koledzy palili się żywcem... w sporej w części wczorajszych bohaterów coś pękało. Zaczynali odliczać loty pozostałe do zakończenia obowiązkowej tury lotów bojowych. Z każdym kolejnym lotem liczba odliczających wzrastała, a wielu gorączkowo obmyślało sposoby wycofania się z heroicznej przygody. Nie inaczej było pośród kolegów pana Stanisława. Nie było niczym wyjątkowym, gdy żołnierz sam siebie postrzelił. Początkowo robiono to po partacku i wprawne oko łatwo dostrzeżało choćby proch, pozostały wokół rany po strzale z bliskiej odległości. Oznaczało to sąd polowy i jeśli nie rozstrzelanie, to służbę w kompanii karnej, czyli praktycznie także wyrok śmierci, tyle że odłożony w czasie. Stopniowo proceder ten jednak doskonalono i strzelano do siebie, dajmy na to poprzez zatrzymującą proch połówkę bochenka chleba.

FORSOWANIE ODRY

1 dywizja otrzymała zadanie sforsowania Odrzy w rejonie miejscowości Siekierki, po czym opanowania przeprawy na Starej Odrze i nacierania w kierunku Bad Freienwalde. Już sama rozlana nawet na dwa kilometry rzeka wydawała się przeszkodą nie do pokonania. Dalej za Odrą rozciągały się kolejne pasy niemieckiej obrony, a pierwszy przebiegał wzdłuż wału na zachodnim brzegu Odrzy. Poprzecinany licznymi wałami, nasypami, kanałami obszar za rzeką wydawał się wręcz stworzony do obrony.

Dla urodzonego nad Bugiem pana Stanisława rozlana szeroko rzeka nie była nowością: „Niemcy w okopach po drugiej stronie, miałem lornetę, widziałem więc, jak wychodzili czerpać wodę. Rzeka była niczego, znałem się na tym, bo mieszkam nad Bugiem. Pośrodku była wyspa, na prawo żelazny most. Od naszej strony na nurcie zwalony. Rozlokowaliśmy się, kompanie zbijały tratwy do przeprawy, aby im się nie nudziło. My, jak zwykle, płataliśmy się z telefonem”⁸². Naszemu bohaterowi polecono, aby odwiedził artylerzystów. Miał zyskać ich sympatię i poprosić, aby pomyłkowo nie ostrzelali 3 batalionu, bo wiadomo, że na wojnie różnie bywa. Wizyta zakończyła się sukcesem – „Żebym się nie wzbraniał pić, to nie wiem, czy trafiłbym do swoich, tak bardzo byli gościnni”⁸³.



Ilustracja 21. Forsowanie Odrzy (położenie 17-18.04.1945).

Źródło: Lonio17 – Praca własna na podstawie: Praca zbiorowa *Boje Polskie 1939-1945. Przewodnik Encyklopedyczny*, Bellona, Warszawa, 2009, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via Wikimedia Commons.

⁸² Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy Berlina*, „Polityka” 2010, nr 19 (2755), s. 58.

⁸³ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

Rankiem, 15 kwietnia rozległ się ogłuszający grzmot artylerii. Później, wybrane jednostki rozpoczęły przeprawę celem rozpoznania przeciwnika bojem, co dla żołnierzy tych pechowych oddziałów oznaczało misję na pograniczu samobójstwa. Na lewo od stanowisk 1 pułku zadanie to powierzono radzieckiemu batalionowi karnemu, w rejonie zaś Siekierok próby przeprawy miał dokonać polski 3 batalion 2 pułku. Kosztem ogromnych strat batalionowi udało się opanować wyspę na rzece, a jedynym poważniejszym sukcesem było uzyskanie danych na temat stanowisk ogniowych wroga. Szczęśliwie dla naszego bohatera 1 pułk ominął zaszczyt udziału w tym przedsięwzięciu, niemniej moment forsowania rzeki zbliżał się nieuchronnie. Tymczasem wspomnienia z forsowania Wisły w początkach sierpnia 1944 r. pod Dęblinem, gdzie wszystkie podejmowane przez 1 armię próby przeprawy zawiodły, nie nasuwały najlepszych skojarzeń. Atmosfera w batalionie Kańkowskiego była śmiertelnie poważna. Starając odpędzić od siebie złe myśli, próbowano zatracić się w pracy nad przygotowaniem do przeprawy, a wielu modliło się w myślach lub pod nosem. Niewiele to pomagało i wciąż przez głowę przebiegały natarczywe myśli: Co stanie się z moją rodziną, gdy zginę? Gdzie dosięgnie mnie kula? Już tutaj czy dopiero tam na rzece? A może będzie to odłamek szrapnela? Pochowają mnie w ziemi, czy może spłynę z nurtem i zgniję gdzieś w zaroślach? A może jednak przetrwam?... Sekundy wlekły się niczym godziny, godziny trwały wieki – już lepiej, gdyby to, co nieuchronne, zaczęło się właśnie teraz.



Ilustracja 22. Forsowanie Odry przez żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego.

Źródło: *Narodowe Archiwum Cyfrowe*, sygn. 37-654-2.

Nad ranem, 16 kwietnia ponownie zagrzmiały działa. Nad miejscem zgrupowania 1 pułku przelatywały ze świstem rakiety z katusz. Ziemia drżała, a zza rozlanej szeroko Odry, dochodził jednostajny, potężny grzmot. Przeprawę rozpoczął 1 batalion. Po przygotowaniu

artyleryjским żołnierze z łodziami na ramionach ruszyli przez zalaną łąkę ku rzece i zaraz rozpętało się piekło, bo nieprzyjaciel walił po rzece wszystkim, co posiadał. Rzeka wręcz kipiała, w górę wystrzeliwały wielopiętrowe fontanny wody, a łodzie i amfibie były przewracane i rozrywane przez wybuchy. Nie było jednak paniki i nikt nie wydawał z siebie okrzyków rozpacz. Nawała ogniowa przyniosła efekty i Niemcy wycofali się z wału przeciwpowodziowego na zachodnim brzegu, by skryć się za położonym nieco dalej nasypem kolejowym. Z tego nasypu oraz z mostu zaczęli zasypywać Polaków gradem kul. Szczególnie wielu żołnierzy padało ofiarą cekaemów umieszczonych na zniszczonym moście kolejowym. Ci, których łodzie zostały zniszczone w kierunku mostu, ponosili największe straty.

1 batalion prawie z marszu przystąpił do natarcia na drugą linię niemieckiego oporu na nasypie kolejowym. W tym czasie rzekę forsował 2 batalion. Po nim, około ósmej do przeprawy przystąpił batalion Kańkowskiego wraz z kompanią moździerzy. O dziwo, przeciwnik mało, że wzmógł ogień, to inferno rozpętało się nie na rzece, ale już na wschodnim brzegu. Czuwający na moście Niemcy obserwatorzy dali swym artylerzystom precyzyjne namiary i łąka dzieląca polskie stanowiska od brzegu, zamieniła się w pasmo wybuchającego błota. Nasz bohater tak zapamiętał te wydarzenia:

Jako trzeci batalion wyruszyliśmy ostatni, była godzina 8 rano. Artyleria nasza strzelała już z rzadka. Przebiegliśmy ulicę, wybiegliśmy na łąkę. Odległość od rzeki – może 300 m i wtedy stało się coś, co można nazwać piekłem. Trwało to około 20 minut. Ja okopałem się prawie z głową. Nie było czasu myśleć o tym, ilu zginęło. Podpłynęły amfibie i prom z dykty. Ja trafiłem na prom. Położyłem się wraz z innymi na dno, na wierzch ładowano działka 45 mm, aby obciążyć prom, na moście bowiem znajdowali się Niemcy i razili z karabinów. Jazda promem dłużyła się jak wieczność. Nareszcie rozkaz: wysiadać. Przelotnie zobaczyłem śmiertelnie rannego dowódcę 9 kompanii por. Roja. Nie było jednak czasu na rozmyślanie. Niemcy razili ogniem krzyżowym, z boków, z mostu i z sitowia. Zanim ich nie zlikwidowaliśmy, straty były ogromne. Przed nami był wysoki wał⁸⁴.

Gdy pan Stanisław leżał na dnie promu, sytuacja na zachodnim brzegu stała się krytyczna. Niemcy podciągnęli nowe oddziały piechoty i wspierani przez czołgi przystąpili do zmasowanego kontrataku. Wyczerpane, wykrwawione, pierwszorzutowe oddziały 1 pułku nie wytrzymały naporu i zaczęły cofać się ku rzece, co groziło utratą zdobytego z takim trudem przyczółka. Żołnierze 3 batalionu zaraz po wylądowaniu na brzegu włączyli się do walki, a nieliczne wciąż działa przenoszono na rękach wprost na szczyt wału. Gruszek w popiele nie zasypiał także bohater tej opowieści:

W tym czasie, kiedy myśmy lądowali, Niemcy nacierali na cofający się nasz 1 batalion, który godzinę wcześniej forsował Odrę. Teraz pod ochroną naszych karabinów maszynowych wycofywali się. Było ich już niewiele. Na wale i pod wałem robiło się ciasno. Zabitych ściągano bliżej wody i układano rzędem. Leżałem okopany i przyglądałem się. Następny prom podpłynął i przywiózł dalszy transport wojska. Niemcy strzelali z ciężkich czołgów. Pociski przelatywały albo nad wałem, albo trafiały w wał. Raptem, kiedy już prom minął wyspę, pocisk trafił w prom i wszystko się

⁸⁴ Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy...*

rozsypało. Niewielka część dopłynęła do wyspy, reszta spływała w stronę mostu, gdzie była jeszcze placówka niemiecka. Szef sztabu batalionu z pistoletem w ręku krzychał „kto chce żyć, na wał”. Wyskoczyłem na wał, złożyłem się, strzelałem. Niemcy tyralierą przeskakiwali z miejsca na miejsce w stronę wału. Sytuacja była niedobra. Tylko że Niemców jeszcze gorsza. Na tej nizinie byli widoczni jak na dłoni. Czuliśmy naszą przewagę, wiedzieliśmy, że teraz nie zepchną nas już do wody⁸⁵.

Tego dnia poległo i zaginęło bez wieści 116 żołnierzy z 1 pułku. W nocy przez Odrę przeprowiły się łodzie z artylerią i zapasami amunicji, co istotnie wzmocniło siły polskie. Niestety, przeciwnik również nie próżnował i spotęgował obronę. Gdy rankiem polscy żołnierze przystąpili do natarcia, przywitał ich grad pocisków z karabinów maszynowych, dział artyleryjskich i czołgowych. Pluton łączności otrzymał rozkaz nawiązania łączności z pracymi do przodu oddziałami:

Rano, skoro świt kompania wyruszyła do ataku, była wielka mgła. Poszliśmy w tę mgłę, ja ze Sznegutem i Zelerem z trudem nadążaliśmy z rozwijaniem telefonu i włączaniem się. Błądziliśmy. Wzięliśmy do niewoli kilku Niemców. Młodzi chłopcy, może po lat 15, umajeni jak młode drzewka. Dwóch płakało. Odprowadziłem ich na tyły i oddałem napotkanym żołnierzom, szybko wracałem, aby nie zabłądzić we mgle. Sam wzięłem do niewoli pierwszych siedmiu Niemców. Mgła zaczęła stopniowo opadać. Kompania była w przodzie o jakieś 200 m. Równina jak stół, telefon zerwany, wówczas na tę równinę poszedłem ja, czołgałem się, leżałem bez ruchu i udawałem, że nie żyję, nawiązałem łączność i wróciłem szczęśliwie do kompanii. Dla mnie to było coś zupełnie normalnego, ale leżący koledzy obserwowali każdy mój ruch w napięciu. Zostałem za to przedstawiony przez z-cę d-cy Oksanicza do Srebrnego Krzyża Zasłużonych na Polu Chwały. Tego dnia jeszcze raz przeżyłem ogromną radość. To pierwszy list z domu, pierwszy od trzech miesięcy⁸⁶.

Natarcie utrudniał rozmokły, poprzecinany kanałami teren, a Niemcy wciąż ponawiali kontrataki. Dopiero wieczorem udało się zająć fanatycznie bronioną wioskę Neu Rüdnitz. Okazało się jednak, że w wiosce pozostała około dwudziestoosobowa grupa nieprzyjaciela. Ponownie zagrały polskie moździerze. Ostrzał przerwano, a Niemców wezwano do poddania się. Część odrzuciła broń i podniosła ręce do góry, pozostali wciąż się bronili, ale i oni dali za wygraną po wznowieniu ostrzału⁸⁷.

Przed 1 pułkiem stało jeszcze zadanie pokonania Starej Odry, ale na razie żołnierze okopali się, odpierając niemieckie kontrataki. Rankiem, po uporczywej walce pułk zdobył silnie bronioną miejscowość Neuküstrinchen ze wnoszącą się tam wysoką wieżą kościelną, z której Niemcy prowadzili uciążliwy ogień. Później, wykorzystując korzystne ukształtowanie terenu, polscy żołnierze obeszlili bokiem, zamienioną w mały bastion wioskę Croustiller. Wczesnym popołudniem podeszli do wału przeciwpowodziowego na wschodnim brzegu Starej Odry. W drodze ku Starej Odrze pluton pana Stanisława został nagle zaatakowany od tyłu:

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ *Relacja płk, rez. Justyna Kwacza*, [w:] Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 419.

Rankiem szliśmy wzdłuż szosy, z jednej strony wioska z wieżą kościelną, z której Niemcy strzelali do nas. Czołgaliśmy się przez pole... Było nas około 20 ludzi. Nagle ktoś woła „Niemcy z tyłu”. Rzeczywiście, tyraliera na całej szerokości pola. To ci z tej wieży kościelnej. Idą prosto na nas. Strzelamy zza bunkra. Pierwszy z naszych zginął dowódca zwiadu. Miał karabin z lunetką. Wziąłem ten karabin i strzelałem z niego. Niemcy skosami podchodzili coraz bliżej. Byli już zupełnie blisko. W końcu jednak wywiesili białą flagę i szli w naszą stronę. Poddali się, a było ich około 18⁸⁸.

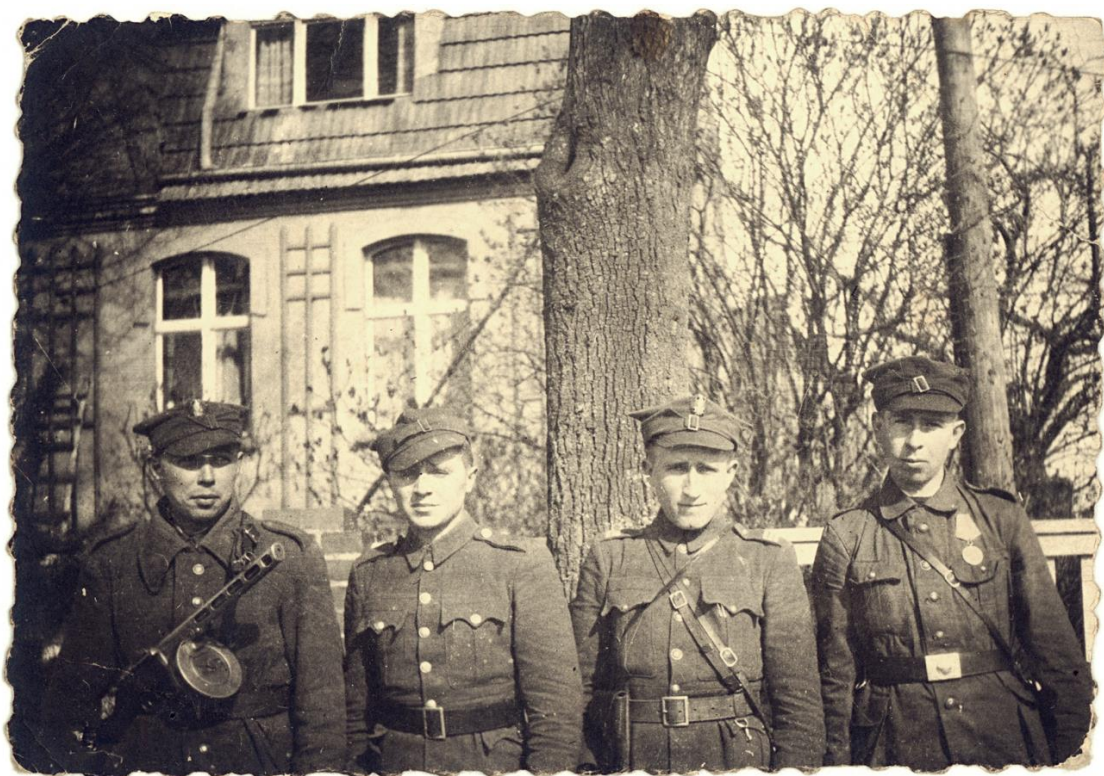
Wschodni wał nad Starą Odrą znajdował się w odległości rzutu granatem od tego na przeciwnym brzegu, za którym schronili się Niemcy. Wobec silnego oporu, forsowanie rzeki nie było możliwe z marszu, więc wywiązał się rzadko spotykany rodzaj walki – Niemcy i Polacy obrzucali się wzajemnie granatami ręcznymi. W międzyczasie, do Starej Odry dotarły jednostki działające na skrzydłach 1 pułku, a jednej z nich udało się szybko uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu. Tam też skierowano główne natarcie, pozostawiając 1 pułk w obronie na zajmowanych pozycjach. W nocy, polskie jednostki zdobyły miejscowość Altranft, położoną po drugiej stronie Starej Odry. Wybudowano prowizoryczny most i rankiem 20 kwietnia pułk naszego bohatera przedostał się suchą nogą na drugi brzeg: „Nareszcie dochodzimy do Starej Odry. Szliśmy, stąpając jednym śladem. Pole było zaminowane. Wzdłuż Starej Odry przy żelbetowym wale mijaliśmy zabitych naszych żołnierzy, nasze wojsko. Widok był straszny. Minęliśmy most, za mostem zobaczyłem starych Niemców; płakali, przeklinając Hitlera i wojnę. Oni to właśnie odczuli to wczorajsze bombardowanie naszych samolotów”⁸⁹.



Ilustracja 23. Stanisław Kańkowski z frontowym kolegą.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

⁸⁸ Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy...*

⁸⁹ Tamże.



Ilustracja 24, 25. Stanisław Kańkowski pośród swych towarzyszy broni.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego

NA BERLIN

W walkach toczonych o przełamanie niemieckiej obrony nad Starą Odrą pułk stracił ok. 200 zabitych, zaginionych oraz rannych żołnierzy. Łączne straty jednostki w dniach 16-20 kwietnia sięgnęły blisko 500 żołnierzy⁹⁰. Niemcy ponieśli straty nie mniejsze i ich dowództwo nakazało odwrót do następnej rubieży obronnej na Kanale Hohenzollernów. W czasie, gdy inne polskie formacje usiłowały przełamać tamtejszą obronę, 1 pułk pozostawał w odwodzie i zbierał siły do następnych działań. Nowością było szkolenie sygnalistów do rozpoznawania sygnałów rozpoznawczych zachodnich aliantów. Sygnały miały być nadawane z pomocą czerwonych rac i w związku z tym zabroniono posługiwania się racami tej barwy we wszelkich innych przypadkach. Podobnie jak wcześniej nad Zalewem Szczecińskim odżyły nadzieje, że szlak bojowy pułku już się zakończył i wszyscy pozostali przy życiu, wyjdą z tej wojny cało.

Niestety, kiedy żołnierze przyzwyczaili się do życia w dosyć wygodnych, jak na wojenne stosunki kwaterach, 27 kwietnia przyszedł rozkaz wymarszu w rejon położony na północ od Oranienburga. Nad Kanałem Ruppiner łączącym jezioro o tej samej nazwie z rzeką Hawelą, silne niemieckie zgrupowanie przeszło bowiem do kontrofensywy, dokonując szerokiego wyłomu w polskich pozycjach. Forsownym marszem pułk przeszedł we wskazany rejon, a rankiem dnia następnego 2 i 3 batalion przystąpiły do natarcia na linie niemieckie. Zaciekle broniących się Niemców wyparto na zachodni brzeg kanału dopiero w drugim dniu walk. Kolejnych 11 żołnierzy pułku miało już nigdy nie powrócić do kraju, a 29 zostało rannych.

Już od 22 kwietnia wojska radzieckie walczyły na ulicach Berlina, a trzy dni później wokół stolicy III Rzeszy zamknął się żelazny pierścień. Natychmiast przystąpiono do generalnego szturm, aby zniszczyć liczący około 300 tys. ludzi garnizon. Siła niemieckiego oporu przeszła wszelkie oczekiwania. Wyjątkowo łatwym łupem dysponujących działami przeciwpancernymi żołnierzy, a nawet wyposażonych w *Panzerfausty* i butelki z benzyną młodziaków, padały czołgi. Jeszcze bardziej niebezpieczne od *Panzerfaustów* były umożliwiające wielokrotne odpalenie *Panzerschrecks*, ale że były znacznie bardziej skomplikowane i tym samym znacznie kosztowniejsze od pancernych pięści, to na wyposażeniu obrońców Berlina było ich stosunkowo niewiele. Tylko 2 radziecka armia pancerna straciła w ciągu kilku dni około 120 czołgów i dział samobieżnych. Pozostałe zaś czołgi stały po części unieruchomione z braku paliwa, gdyż każda cysterna, która pojawiała się w zasięgu broni wroga, natychmiast zamieniała się w kulę ognia. W walkach o każdy dom i piętro w oczach topniała piechota, bez której czołgi stawały się praktycznie bezbronne. Piechotę ściągano ze wszystkich możliwych kierunków, a 29 kwietnia zapadła decyzja, by do miasta wprowadzić 1 Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Już nazajutrz, 1 pułk przybył pospiesznym marszem do wschodniej części Oranienburga, a tam czekały samochody, co wywołało niemałe zdziwienie, bo przecież do tej pory wszędzie chadzano pieszo. Jeszcze większe zdziwienie wywołał rozkaz: „myć się, golić, oczyścić, przyszyć czyste kołnierzyki”⁹¹. Rozeszła się pogłoska, że Berlin już został zdobyty i pułk weźmie udział w defiladzie zwycięstwa. Żołnierze z chęcią by z tego zaszczytu zrezygnowali,

⁹⁰ Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 424.

⁹¹ *Relacja szer. Mariana Bilkiewicza*, [w:] *Udział Polaków w szturmie Berlina. Wybór relacji i dokumentów*, s. 141.

choćby z tej przyczyny, że każdy miał zdobyczny rower, z którym właśnie przyszło się rozstać. Posiadaczem roweru był także nasz bohater: „To samochody z PAL⁹² czekają na nas, pakujemy się na nie. Ja przyprowadzam piękny rower, chcę go zabrać. Śmieją się ze mnie, dowódca mówi: »Kańkowski, przecież my idziemy do Berlina, po co ci to?«. Zostawiam, wywalam wszystko z plecaka, cały majątek żołnierski, zostawiam to, jak inni, przy samochodzie. Jest gdzieś koniec kwietnia, myślałem, że już do domu jedziemy, ale tu ten przeklęty Berlin”⁹³.



Ilustracja 26. Stanisław Kańkowski z kolegą i zdobycznym rowerem.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Najwięksi optymiści wciąż wierzyli, że jada na defiladę. Dowcipkowali, śpiewali, ale już na wiele kilometrów przed Berlinem i oni zaczęli tracić nadzieję na rychły koniec wojny. Śpiewy cichły, a tych, co swych popisów wokalnych nie zaprzestali, zagłuszał wzmagający się grzmot artyleryjskiej kanonady. Nad wielkim miastem snuły się kłęby dymu, a z zapadnięciem zmroku widowisko stało się upiorne i fascynujące zarazem. Horyzont nad miastem przemienił się w krwistą lunę, przecinaną smugami reflektorów artylerii przeciwlotniczej, błyskami wybuchów, światłami rakiet lotniczych i rac sygnalizacyjnych. To jedyne w swoim rodzaju widowisko typu światło i dźwięk wywarło spore wrażenie także na panu Stanisławie i znalazł na nie wyjątkowo trafne określenie – „wesele w siedzibie diabła”⁹⁴.

Około dziesiątej wieczorem, pułk przybył w rejon parku Schlossgarten w dzielnicy Charlottenburg. Nikt nie miał złudzeń, co ich czeka, a pewien żołnierz wspominał: „Miałem wówczas 20 lat, w kraju zostawiłem rodzinę i narzeczoną, na świecie panowała wiosna, kwitły sady i śpiewały słowiki, a my znaleźliśmy się w takim piekle. Nie bałem się śmierci, tylko

⁹² PAL – skrót od Pułk Artylerii Lekkiej [przyp. aut. artykułu].

⁹³ Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy...*

⁹⁴ Tamże.

kalectwa. Przygotowałem nawet sobie granat na wypadek ciężkiego ranienia, aby się zabić. Podobnie postępowali – jak się później okazało – i inni moi koledzy”⁹⁵. Raz jeszcze nasuwa się analogia z członkami załóg polskich dywizjonów bombowych. Jeden z pilotów pisał: „Strój uzupełniałem wysokimi futrzanymi butami lotniczymi, wkładając za cholewę nabity pistolet Smith & Wesson. Broń ta mogła przydać się w różnych nieprzewidzianych okolicznościach, a przede wszystkim pożyteczną była na wypadek palenia się żywcem lub w czasie beznadziejnego pływania na morzu w kamizelce pneumatycznej. Wielu kolegów odebrało sobie życie, skracając w ten sposób męki konania”⁹⁶.

W ciągu dwóch tygodni kwietniowej ofensywy pułk znacznie się skurczył i niejedna kompania stopniała do wielkości etatowego plutonu, a pluton do jednej pełnej drużyny. Z radością więc spostrzeżono, że w parku Schlossgarten czekało kilkudziesięciu ludzi z uzupełnienia, ale z drugiej strony, to cóż to znaczyło w obliczu czekających krwawych walk ulicznych. Zwłaszcza że ci nowi, niedoświadczeni żołnierze mogli się okazać bardziej zawadą niż wsparciem. Jeden z przydzielonych do pułku młodych ludzi wspominał, że został skierowany do obsługi cekaemu – broni, której w ogóle nie znał i kompletnie nie wiedział, co ma z nią robić. Na naukę nie było już jednak czasu i praktyczną wiedzę zdobywał w trakcie walki⁹⁷.

W walkach o Berlin 1 Praski Pułk Piechoty został podporządkowany radzieckiemu 1 Korpusowi Zmechanizowanemu, a 1 i 3 batalion przydzielono 19 Brygadzie Zmechanizowanej tego korpusu. Wymienione radzieckie formacje już wkraczając do Berlina, były znacznie osłabione, a w ulicznych walkach zostały zdziiesiątkowane. Polacy byli zdumieni, widząc, że na przykład batalion zmechanizowany, z którym mieli współdziałać, składa się z garstki ludzi z 2-3 działami. Oznaczało to, że dziewięciu z każdych dziesięciu żołnierzy tego oddziału zostało zabitych lub rannych⁹⁸.

Rankiem, 1 maja batalion Stanisława Kańkowskiego miał przystąpić do natarcia na dzielnicę, w której wróg przygotował się nie tylko do obrony każdego domu i piętra, ale nawet poszczególnych pomieszczeń. Dzielnica stanowiła bowiem część najsilniej bronionego, centralnego sektora Berlina, który Niemcy oznaczyli na mapach sztabowych literą „Z” jak Zitadelle. Tej cytadeli obok oddziałów Wehrmachtu, Volkssturmu i Hitlerjugend, broniły najsilniejsze i najbardziej zdeterminowane formacje SS i policji. Do Volkssturmu zmobilizowano nawet sześćdziesięcioletnich cywilów uznawanych dotąd za niezdolnych do służby. Nosili cywilne ubrania z opaską identyfikacyjną na lewym ramieniu. Zwykle nie byli w zbyt bojowych nastrojach, ale ich brak entuzjazmu nadrabiali swą gorliwością smarkacze z Hitlerjugend, dumni, że w wieku lat nawet dwunastu, wdziali mundur. Zwykle mieli kiepskie uzbrojenie, ale do obrony cytadeli wyposażono ich całkiem dobrze i każdy chłopiec oraz dziadek dysponował co najmniej *Panzerfaustem*. Ci „starczy” i „dzieciarnia” byli najlepszym dowodem, że III Rzeszy nie pozostały żadne rezerwy.

⁹⁵ *Relacja kan. Jana Szepelawy, radiotelegrafisty, [w:] Udział Polaków..., s. 297.*

⁹⁶ *Wacław Iszkowski, Życie będzie biegło dalej aż kark skręci, t. 1, s. 193.*

⁹⁷ *Relacja szer. Stanisława Hryciuka, [w:] Udział Polaków..., s. 108-109.*

⁹⁸ *Stanisław Komornicki, Polacy w szturmie Berlina 1945, s. 80.*



Ilustracja 27. Na planie widoczny jest kierunek natarcia pułku Stanisława Kańkowskiego (1 pp).

Źródło: Lonio17 – Praca własna na podstawie: Praca zbiorowa *Boje Polskie 1939-1945. Przewodnik Encyklopedyczny*, Bellona, Warszawa, 2009, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via Wikimedia Commons.

Już w nocy, przesuając się na pozycje wyjściowe, polscy żołnierze musieli likwidować uzbrojone grupy Niemców, które pozostały za płynną linią frontu. Około czwartej nad ranem wszystkie pododdziały znalazły się na pozycjach wyjściowych przy Kaiser-Friedrich-Straße. Dowódca batalionu major Wacław Zwierzański zebrał dowódców kompanii, po czym zapoznał ich z zadaniem, jakie otrzymała jednostka. Batalion miał nacierać wzdłuż Bismarckstraße, w kierunku politechniki i parku Tiergarten. Dowódcy pododdziałów nie dysponowali planami Berlina, więc szybko z planu dowódcy odrysowali interesujące ich kwartały ulic. Gdy tylko 3 batalion ruszył do natarcia to z dachów, z okien wszystkich pięter i piwnic Niemcy otworzyli ogień. Stanisław Kańkowski, który zabezpieczał w tym momencie łączność dla 9 kompanii, tak wspominał początek swych berlińskich zmagania:

9 kompania dostaje rozkaz atakowania zajętych przez Niemców domów pomiędzy Schillerstrasse i Bismarckstrasse. Niemcy sypią jak grochem z każdego okna narożnej kamienicy po drugiej stronie skrzyżowania. 9 kompania wchodzi do akcji, prowadzona przez kpt. Iwanowa. Ja w tym czasie zakładam uziemie, wychodząc na dziedziniec kamienicy. Po chwili zjawiają się tu żołnierze 7 i 8 kompanii. Na razie Niemcy nas nie widzą i wszystko w porządku, ale jak nas zauważyli, przez bramę lawina ognia uderzyła w naszą stronę. Pamiętam padło kilku naszych. Sanitariusz Gasz uwijał się jak w ukropie. Po chwili podjechał w naszym kierunku czołg radziecki i wysuwając lufę zza węgła rozbijał ową narożną kamienicę. Byliśmy już w akcji na dobre. Na razie byłem przy dowódcy batalionu mjr. Zwierzańskim, który wydawał rozkazy, a ja odbierałem telefony⁹⁹.

⁹⁹ Relacja kpr. Stanisława Kańkowskiego, [w:] *Udział Polaków...*, s. 103.



Bundesarchiv, Bild 183-101320
Foto: o.Ang. | 10. März 1945

Ilustracja 28. Berlin 1945. Członkowie Volkssturmu.

Źródło: *German Federal Archives*, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via *Wikimedia Commons*.



Ilustracja 29. Wzięty do niewoli trzynastolatek.

Źródło: *Cassowary Colorizations*, CC BY 2.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by/2.0/>>, via *Wikimedia Commons*.

Wzajemnie się osłaniając, pojedynczo i małymi grupkami żołnierze dopadali ścian domów. Trzeba było bacznie uważać, by nie zostać zaszypanym przez walącą się ścianę. Po kolei likwidowali punkty ogniowe w oknach i bramach, wdzierali się na podwórka i klatki schodowe, by później zdobywać piętra, oddzielne mieszkania i izby. Niemcy bronili się zwykle do ostatniego naboju. Za nacierającymi, powoli posuwały się czołgi. Z samobójstwem graniczyła próba przebiegnięcia w poprzek ulicy – żołnierze czuli się wtedy niczym ruchome cele na strzelnicy. Wyjątkowo niebezpieczne zadanie czekało więc łącznościowców, gdyż wielokrotnie musieli przebiegać pod ogniem ulice, aby układać i naprawiać linie zerwane na skutek wybuchów oraz manewrów czołgów. Szeregowy Józef Trąbalski, kolega pana Stanisława z tego samego plutonu łączności wspominał, że raz otrzymał zadanie naprawienia linii na skrzyżowaniu znajdującym się pod tak silnym ostrzałem nieprzyjacielskiego cekaemu, że ktokolwiek próbował tamtędy przebiec, padał zabity lub ranny. Sanitariuszka, która próbowała pomóc rannym, także została trafiona. Trąbalski wykonał zadanie dopiero po przybyciu dwóch Rosjan, którzy ciągłym ogniem swoich karabinów maszynowych osłaniali szeregowego¹⁰⁰. Kolejnej naprawy linii Trąbalski dokonał pospołu z naszym bohaterem:

Nam rwie się łączność, idziemy razem z Trąbalskim, trzeba przebiec ulicę, na środku trzech zabitych, niedaleko na prawo barykada. Niemcy sieją po niej bez przerwy. Przebiegam sam, znalazłem uszkodzenie, skręcam, izoluję, wracamy tą samą drogą. Przed naszym wejściem do kamienicy widzę czołg, pali się. Jeden czołgista wyskoczył, pozostali niestety spłonęli na naszych oczach. Podejść nie można – otwarta przestrzeń, a Niemcy prażą ciągłym ogniem. Ale po chwili są już nowe czołgi. Aparat telefoniczny umieściłem pod klatką schodową, ale od huku schody rozlatują się, muszę więc przenieść się na korytarz¹⁰¹.

Niemcy wyrzuceni z jednego budynku bronili się w następnym, a dzięki znakomitej znajomości miejskich podziemi, ni z tego, ni z owego, zjawiali się nagle na tyłach Polaków, w domu już wcześniej zdobytym. O piątej nad ranem batalion przystąpił do ataku na kompleks trzech dużych bloków mieszkalnych przy Bismarckstraße. Już na wcześniejszym odcinku tej ulicy złożono sporą daninę z potu i krwi, ale dopiero te nieszczęsne bloki okazały się prawdziwą twierdzą. Ze wszystkich okien i drzwi odpalano *Panzerfausty*. Niemcy byli wszędzie, we wszystkich pomieszczeniach i we wnękach murów, za każdym filarem i niewielkim zwałem gruzu. Rozpoczęła się mordercza bitwa, w której w tumanach kurzu z wapna i opadających cegieł, co rusz walczono wręcz, często dusząc przeciwnika własnymi rękami. Tak zacieklego oporu nikt się nie spodziewał. Po zdobyciu parteru i piętra, Niemcy pokazują się nagle z powrotem na parterze i ostrzeliwiają naszych żołnierzy, a z góry lecą na nich granaty. Mija, zdaje się wieczność, nim pierwszy budynek oczyszczono z wroga. Pozostali przy życiu Niemcy przeskakują po dachach do sąsiedniego i wszystko zaczyna się od nowa.

Za broń chwyciły fanatyczne Niemki. Kanonier Stefan Sawicki, gdy zorientował się, że strzały padają z okna w piwnicy, natychmiast tam pobiegł i zobaczył kobietę prowadzącą ogień z karabinu maszynowego. Krzyknął „Hände hoch”, a Niemka błyskawicznie rzuciła za siebie granat. Kierowała się głosem kanoniera i o włos nie trafiła. Granat uderzył w ścianę piwnicy i

¹⁰⁰ Relacja szer. Józefa Trąbalskiego z plutonu łączności 3 batalionu, [w:] *Udział Polaków...*, s. 128.

¹⁰¹ Relacja kpr. Stanisława Kańkowskiego, dz. cyt., s. 103.

kobieta zginęła w eksplozji. Inny zaś żołnierz, zwiadowca natknął się na ulicy, na świetnie uzbrojony kobiecy oddział SS. Na rękawach nosiły białe opaski z czarnym napisem: „Za ojców, mężów i braci”, a na kołnierzach oznaki SS.

Groźne okazywały się także Niemki nienoszące broni. Było dosyć spokojnie i cicho, gdy grupa polskich żołnierzy weszła do jednego z mieszkań. Napotkali tam Niemkę, która nawiązała rozmowę po polsku i zaproponowała, że przyrządzi im herbatę, po czym wyszła do sąsiedniego pokoju. Za chwilę wypadli stamtąd niemieccy żołnierze – tylko dwóch Polaków przeżyło ten *Five o'clock*. Albin Majchrzak z tego samego oddziału, co owi pechowi amatorzy herbaty, usłyszał tego samego dnia od starszej damy: „Polnischer Soldat, gut, gut”¹⁰². Gdy później starsza pani wyszła na moment do kuchni, aby poczęstować gościa znad Wisły herbatą i kanapkami z kiełbasą, to wprawdzie piekielnie głodny, ale pomny opisanych wyżej wydarzeń starszy szeregowy dał natychmiast drapak.

Bywały spotkania egzotyczne. Kapral Henryk Modzelewski obserwował radzieckich żołnierzy rewidujących cywilów pomiędzy Pestalozzistraße a Schillerstraße. Później jeden cywil przebiegł przez ulicę i wpadł do bramy, gdzie stał Modzelewski. Na widok polskiego munduru cywil stanął jak wryty, mówiąc po polsku: „O Wojsko Polskie! Jestem Chińczykiem, znam polski, przed wojną handlowałem w Warszawie”¹⁰³. Orientalny znajomy pokazał Polakowi bezpieczne przejście na drugą stronę ulicy, a następnie zaprosił do swojej pracowni, w której kilku jego rodaków, ze stoickim spokojem malowało jakieś wazony, tak jakby wokół nic się nie działo.

Istotnymi w tych zmaganiach okazywały się własna inicjatywa i umiejętność zastosowania forteli. Porucznik Zbigniew Buczek tkwił z erkaemem od pół godziny w oknie na piętrze budynku i czekał na okazję, aby zlikwidować zadającą wiele strat obsługę niemieckiego karabinu maszynowego. Czekanie stawało się nużące, więc polecił swemu pomocnikowi, aby ten poszedł na drugie piętro i wystawił z okna drążek z zawieszonym kawałkiem walającego się po podłodze amarantowego szlafroka. Gdy tylko szeregowy wysunął szmatę, ukazały się rozbłyśki wystrzałów z dobrze zamaskowanego stanowiska na balkonie narożnej kamienicy, a szlafrok został rozstrzelany na strzępy. Na to właśnie czekał porucznik. Nacisnął spust swego karabinu i posłał w kierunku rozbłyśków długą serię. Niemiecki ciężki karabin zamilkł. Z kolei żołnierze z obsługi moździerzy, znaleźli niewielki wózek i taśmy, z których jedną przywiązali do dyszla, a drugą do tyłu wózka. Wylosowali, kto ma przebiec z taśmą na drugą stronę znajdującej się pod silnym ostrzałem ulicy. Zwycięzca okazał się szczęśliwcem i nie został nawet draśnięty. Później wózek z ładunkiem przeciągano pomiędzy obu stronami ulicy. Jeden zaś z łączników, gdy przyszło mu przebiegać przez skrzyżowania i ulice, stosował wielokrotnie następujący podstęp. Wybiegał 2-3 metry na ulicę, po czym wracał za róg domu. Dopiero gdy niemiecki snajper wystrzelił, szybko przebiegał na drugą stronę ulicy. Natomiast o wciąganiu na piętra lekkich batalionowych dział zwanych pieszczołliwie „muchobojkami”, wspominał Stanisław Kańkowski:

¹⁰² Relacja st. szer. Albina Majchrzaka z kompanii moździerzy, [w:] *Udział Polaków...*, s. 159, 160.

¹⁰³ Relacja kpr. Henryka Modzelewskiego zastępcy dowódcy plutonu dowodzenia do spraw polityczno-wychowawczych 2 baterii, [w:] *Udział Polaków...*, s. 224.

9 kompania melduje, że parter narożnej kamienicy oczyszczony. Niemcy zeszli do piwnic. Kompania dostaje rozkaz atakowania drugiego skrzydła. Artylerzyści rozbierają działa i wnoszą je na piętra. Działo 45 mm chor. Wróblewskiego już chyba od godziny strzela do Niemców, jesteśmy rozgrzani walką, to nie Wał Pomorski, tu Niemców widać, jak uciekają, chowają się za drzewi, schody, nasi ich pędzą, biorą do niewoli. Czuję, że głowa omal mi nie pęknie, co pewien czas Niemcy strzelają z panzerfaustów, huk ogromny, nic nie słycać, co kto mówi. Chwilami porozumiewamy się na migi. Mija południe, a przy bramie pali się drugi czołg. [...] Nam strasznie coś rwie łączność, od rana już pięć razy byłem na linii, jakoś szczęśliwie. Grunt padać, często padać¹⁰⁴.

W drugim batalionie walczyło wielu uczestników Powstania Warszawskiego. W przeciwieństwie do żołnierzy pochodzących z wiosek oni czuli się w wielkim mieście niczym ryby w wodzie, a ich doświadczenie w sprawnym poruszaniu się po zakamarkach ruin okazało się niezastąpione. Choćby Jan Paprać, żołnierz 104 kompanii staromiejskiego AK w sobie tylko znany sposób podczołgał się do stanowiska ciężkiego karabinu maszynowego i zniszczył je wiązką granatów. Przy okazji zdobył dwa ręczne karabiny maszynowe i wziął do niewoli trzech Niemców¹⁰⁵. Warszawscy akowcy często nie rozstawali się ze zdobyczną niemiecką bronią – do jej używania przyzwyczaili się w czasie okupacji i powstania. Jeden z wziętych do niewoli generałów przyznał, że Niemcy wiedzieli o wejściu do miasta oddziałów polskich, w których składzie było wielu żołnierzy zaprawionych w walkach ulicznych i sprawnie posługujących się niemiecką bronią. Z tego powodu polecono, aby w razie odwrotu broń niszczyć, tak by nie wpadła w polskie ręce.



Ilustracja 30. Stanisław Kańkowski z kolegami.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

¹⁰⁴ *Relacja kpr. Stanisława Kańkowskiego*, dz. cyt., s. 103.

¹⁰⁵ Stanisław Komornicki, dz. cyt., s. 89.

Praktycznie nie było chwili odpoczynku. Żołnierze z grup szturmowych robili świetny użytek z *Panzerfaustów*, których gdzieniegdzie, szczególnie pod barykadami znajdowano całe stosy. Zamiast wychodzić na korytarz, by zdobywać kolejne mieszkanie, szturmowcy odpalali pocisk i w murze otwierało się przejście do następnego lokalu. Po południu, żołnierze 3 batalionu nacierający wzdłuż Bismarckstraße byli już u kresu fizycznej i psychicznej wytrzymałości, a opór rósł, bo kilka kwartałów dalej nacierały już inne polskie pułki, więc Niemcy nie mieli, dokąd się cofać. Tempo natarcia znacznie spadło, a Stanisław Kańkowski wspominał:

Czuję straszne zmęczenie, ból głowy. Zeler przy aparacie, ktoś mnie zawołał, abym zszedł do piwnic. Schodzimy, setki ludzi. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Czuję się tutaj źle, wychodzimy, Odnoszę wrażenie, że gdyby mogli, zatłukliby nas pięściami. Przyprawiają z piwnic Niemców, są posłuszni, idą pod własne kule. Robi się szaro, zapada zmrok. Niemcom każemy ciągnąć działo przez skrzyżowanie, ciągną posłusznie. Słyszymy, jak krzyczą „nicht schiessen, nicht schiessen”. Wieczorem szef sztabu batalionu por. Adamowicz prosi mnie, abym przeprowadził go do 9 kompanii. Idziemy, znam drogę doskonale. W odstępach przelatujemy Bismarckstrasse. Jesteśmy już w 9 kompanii. Obraz rozpaczy. Na gruzach siedzi Iwanow, a przy nim leży śpiąca kompania, jest ich niewielu. Nagle poczułem, że stoję na czymś miękkim. Tak, to człowiek. Poprzywalani gruzami leżą bohaterowie dnia dzisiejszego¹⁰⁶.

Porucznik Adamowicz przyniósł rozkaz, aby 9 kompania wznowiła natarcie i zajęła stację metra przy Bismarckstraße. Rozkaz to rozkaz i Iwanow ze łzami w oczach budził swych żołnierzy, mówiąc do Kańkowskiego: „Smatri, jak ich teraz obudzić. Ilu ich jest i jak z nimi walczyć?”¹⁰⁷. W miarę zbliżania się do stacji opór wroga narastał. Było ciemno, gdy 9 kompania wreszcie dotarła do celu. Stację osłaniał wysoki mur, za którym skrywały się zięjące ogniem liczne stanowiska ogniowe i dwa czołgi. Polscy żołnierze musieli poczekać aż ich własne czołgi i działa, wykonają swym ogniem wyłomy w murze i unieszkodliwią wrogie maszyny. Pozostałą część muru wysadzili w powietrze saperzy. Grupy szturmowe wdarły się do metra, a Niemcy pomimo obecności tłumu cywilów kontynuowali obronę. Poddali się dopiero, gdy 8 kompania 3 batalionu, przeszła tunelem od wcześniej zajętej stacji metra i zaatakowała Niemców z drugiej strony peronów. W metrze wzięto do niewoli 450 jeńców i znaleziono wielkie zasoby przeróżnych produktów, a jeszcze kilkadziesiąt lat później wielu żołnierzy wciąż pamiętało zapach zapalonych wówczas po raz pierwszy w życiu znakomitych cygar.

Wspomniani saperzy mieli na ulicach Berlina ręce pełne roboty, dowódcą zaś 3 kompanii dywizyjnego batalionu saperów był podporucznik Jan Polak, żołnierz AK, jeden z ochotników, którzy do 1 dywizji wstąpili na warszawskiej Pradze. W czasie okupacji uczył się w konspiracyjnej Szkole Budownictwa Lądowego i Wodnego, a zdobytą tam wiedzę łączył ze swym zamiłowaniem do materiałów wybuchowych. Doświadczenie nabyte w akcjach dywersyjnych przekazał swym podkomendnym, ci zaś zawsze zaopatrzeni w dodatkową ilość materiałów wybuchowych byli w Berlinie królami zniszczenia, otwierając grupom

¹⁰⁶ *Relacja kpr. Stanisława Kańkowskiego*, dz. cyt., s. 104.

¹⁰⁷ Tamże.

szturmowym drogę, choćby i przez najgrubsze mury. Z równym zapałem i znanstwem zdejmowali materiały wybuchowe z obiektów, które Niemcy zamierzali wysadzić¹⁰⁸.

Późnym wieczorem, wszystkie trzy bataliony osiągnęły Weimarer Straße, ulicę poprzeczną do tych, którymi nacierały. Należało, jeżeli nie odpocząć, to przynajmniej policzyć się i uzupełnić amunicję. Walki jednak nie ustały, bo poprzez podziemne przejścia wrogie grupy wciąż przenikały na tyły i tam zniecka wybuchła strzelanina, płonęły trafione *Panzerfaustami* czołgi i działa samobieżne, ginęli żołnierze. W pewnym momencie rozpętała się bitwa w sąsiedztwie sztabu batalionu.

Natarcie pomimo śmiertelnego zmęczenia żołnierzy wznowiono, ale opór Niemców nie tylko nie osłabł, ale wręcz tężał, toteż postępy były bardzo małe. W ciągu kilku godzin, po ciężkich walkach, batalion Stanisława Kańkowskiego posunął się zaledwie o ok. 100 metrów do przodu. Ponad godzinę po północy ogłuszające odgłosy walki zaczęły – z niezrozumiałego dla większości żołnierzy względu – jakby cichnąć, a ziemia przestała trząść się od wybuchów. Ta nienormalna cisza, zbudziła wielu żołnierzy, którym pozwolono na chwilę snu. Wstawali zaniepokojeni, pytając – Co się stało, dlaczego taka cisza? To niemieckie dowództwo zwróciło się przez radio do radzieckiego sztabu z prośbą o zawieszenie broni, gdyż w rejon wiaduktu przy Charlottenburger Chaussee wysłała parlamentarzystów celem omówienia warunków kapitulacji.

Godzinę później z radzieckich i niemieckich megafonów rozległ się głos: „Achtung, Achtung! Deutsche Soldaten!... 30 kwietnia 1945 r. Führer popełnił samobójstwo i nas, którzy przysięgaliśmy mu wierność, pozostawił samych...”. W kolejnych swych słowach dowódca obrony Berlina generał Helmuth Weidling informował, że dalszy opór uważa za bezcelowy, gdyż tylko niepotrzebnie mnoży daremne ofiary oraz przysparza cierpienie cywilom. Z tego powodu zawarł porozumienie z naczelnym dowództwem wojsk radzieckich i żąda od swych podkomendnych natychmiastowego zaprzestania walki.

Rozkaz generała nie dotarł natychmiast do wszystkich niemieckich oddziałów – nie wszyscy też Niemcy zamierzali go wypełnić. Wiadomość o kapitulacji Niemców docierała ze znacznym opóźnieniem także do poszczególnych polskich grup szturmowych, walczących gdzieś w gruzach czy piwnicach zwalonych budynków. Upłynęło więc sporo czasu, nim walki ostatecznie ustały. Wciąż jednak tu i ówdzie padały strzały, więc ostrożnie przeczesywano teren w poszukiwaniu walczących do ostatniego naboju fanatyków. Dopiero około dziesiątej bataliony 1 pułku spotkały się w pobliżu gmachu politechniki z nadciągającymi od północnego zachodu żołnierzami 2 pułku piechoty.

Nasz bohater tak wspominał reakcję swoją i innych na wieść o kapitulacji miasta: „Zapanowała radość nie do opisania. Przeżywali ją wszyscy. Umorusani w dymie, we krwi, zmęczeni, brudni, całowaliśmy się jak niemądrzy. Dawaliśmy sobie prezenty, wymienialiśmy buty. Bajko przyniósł całą czapkę zegarków, był to zbieracz nie lada. Wybrałem sobie jeden taki na kluczyk. Powiedziałem, że to najpewniejszy, bo starodawny, to nikt nie ukradnie. Na rano byliśmy

¹⁰⁸ Stanisław Komornicki, dz. cyt., s. 115-120.

zwycięzcami, tylko że nie na długo zabawiliśmy w Berlinie”¹⁰⁹. Byli i tacy, którzy dopiero w tym momencie poczuli, jak są śmiertelnie zmęczeni i popadli w rodzaj odrętwienia: „Co czułem w tym dniu? Nienawiść? Radość? Chyba nie – byłem zmęczony”¹¹⁰.



Ilustracja 31. Pułk Stanisława Kańkowskiego maszeruje ulicami Berlina.

Źródło: Portal historyczny *dzieje.pl*.

POWRÓT

Zdobycie Berlina, nie oznaczało końca wojny, ale istniała wielka szansa, że 3 batalion Stanisława Kańkowskiego dotrwa do ostatecznego zwycięstwa w składzie tym samym, w jakim 3 maja opuścił Berlin. Podniesieni na duchu żołnierze maszerowali rażno na północny zachód, a 4 maja wieczorem doszli nieomal do Warszawy, bo do wioski Warsaw położonej w pobliżu miasteczka Friesack¹¹¹. Wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec zastała pana Stanisława w miejscowości Ruhlsdorf koło Oranienburga. Informację przyjęto entuzjastycznie i nie ma w tym ani krzty propagandowego przekłamania. Na wieczornym apelu uczczono pamięć tych żołnierzy pułku, którzy na zawsze pozostali, często w bezimiennym mogiłach, na szlaku od Lenino do Berlina. W sumie poległo 793 szeregowych, podoficerów i oficerów, a z odniesionych ran zmarło kolejnych 145 żołnierzy. Jeśli do tej ponurej liczby doliczyć zmarłych z powodu chorób oraz ponad 600 żołnierzy zaginionych bez wieści, to bezpowrotne straty pułku wyniosły prawie 1600 żołnierzy, czyli niewiele mniej niż jego zwykły stan osobowy. Błyskotliwie bilans zysków i strat podsumował nasz bohater: „Pomyślałem sobie – historycznie tośmy się zapisali, ale liczebnie tośmy się odpisali”¹¹².

¹⁰⁹ Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy...*

¹¹⁰ *Relacja kpr. Henryka Włodarczyka*, [w:] *Udział Polaków...*, s. 95.

¹¹¹ Andrzej Krajewski, dz. cyt., s. 468.

¹¹² Stanisław Kańkowski, *Wspomnienia zdobywcy...*

Nie wiadomo, w którym dokładnie momencie Stanisław Kańkowski spotkał się z Amerykanami i ich cudownym środkiem do zwalczania wszelkich insektów o nazwie DDT. Każde wojsko walcząc w polu i śpiąc na gołej ziemi, obrasta brudem i stanowi doskonałą pożywkę dla wszelkiego robactwa. Aromat zaś takiego kilkusetosobowego oddziału roznosi się daleko. Nie inaczej było i w przypadku 1 pułku. Choćby i najkrótszy postój żołnierze wykorzystywali do wytrząsania z siebie i rozgniataania całych armii wszy, a te były tłuste, w całym tego słowa znaczeniu żołnierskie. Wybierały sobie do zamieszkania miejsca na ciele człowieka najprzytulniejsze. Zimno wpływało podobno na nie usypiająco, a gryzły szaleńczo, gdy żołnierze zaczęli się pocić. Wtedy skutkiem nieustannego drapania, żołnierskie szyje i klatki piersiowe pokrywały się krwistymi ranami.



Ilustracja 32. 3 maja 1945 pierwsze oddziały 1. Armii (6 i 4 DP) dotarły do Łaby. Spotkanie z zachodnimi aliantami doprowadziło do szeregu dezercji, a polskie oddziały pośpiesznie wycofano¹¹³.

Po kilku dniach bezustannych bojów, gdy nie było czasu nawet na przemycie twarzy i jej ogolenie, każdy oddział przypominał zbiorowisko pokrytych skołtunioną sierścią wilkołaków, na których widok zmykali najodważniejsi cywile. Luksus dłuższego odpoczynku z dostępem do czystej wody wykorzystywano zawsze na kąpiele, przepierki i zmianę bielizny, a od czasu do czasu zajeżdżały buchające parą lokomobile, by wyparzyć mundury. Zresztą w Kraju Rad higiena stała na takim poziomie, że wszy były zjawiskiem powszechnym także w czasach pokoju. W prawie każdej miejscowości i przy większych stacjach kolejowych istniały specjalne pomieszczenia zwane *woszobojkami*, w których wszy niszczone z użyciem gorącej pary, a raczej usiłowano niszczyć, bo podobno efekty były marne, a rozjuszony złym traktowaniem insekty, po opuszczeniu *woszobojki* kąsały swych żywicieli ze zdwojoną energią.

¹¹³ *Polska Armia...*, s. 89.

Wszystko to było tylko marną prowizorką, w porównaniu z wielką, zmotoryzowaną amerykańską kolumną sanitarną, którą pewnego dnia ujrzał pan Stanisław. Nie była to pierwsza sprzymierzona jednostka wojskowa, do której jankesi zawitali, ale i tym razem wybuchli śmiechem na widok gromady kocmołuchów. Wszystkich rozebrano do naga, bieliznę spalono, mundury zaś wyparzone, zdezynfekowano i wyprano do czysta. Po dokładnym wymyciu i wysuszeniu, zdobywców Berlina obsypano białym proszkiem. Wprawdzie DDT cieszy się obecnie złą sławą i jest zakazane, ale w przypadku naszego bohatera okazało się zbawienne. Słyszący ze świetnej organizacji Amerykanie w mig rozprawili się z brudem i wszelkim paskudztwem.

W KRAJU

Do opisanych zabiegów sanitarnych i przebrania żołnierzy w czyste mundury mogło dojść 21 maja, gdyż nazajutrz pułk uczestniczył w defiladzie zwycięstwa w miejscowości Neuhardenberg. 23 maja jednostka odjechała ze stacji kolejowej Gusow do kraju. Zapewne z obawy, że niektórzy z żołnierzy chcąc przyspieszyć swoje przejście do cywila, czmychną z transportu, wagony starannie zamknięto, a na postojach wszystkich bacznie pilnowano. Nie było więc filmowych obrazków, ukazujących grupy żołnierzy siedzących z harmoszką we wrotach wagonu, ze śmiechem i śpiewem powracających z frontu. Cztery dni później transport przybył do stacji Warszawa Zachodnia, a stąd skierowany został do stacji Łapiguz koło Łukowa. Po krótkim odpoczynku w okolicznych lasach żołnierze pomaszzerowali do Białegostoku.



Ilustracja 33. Defilada w Neuhardenberg.

Źródło: Spoza gór i rzek. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943-1947, na portalu spozagorirzek.blogspot.com.

Nasz bohater spędził w wojsku jeszcze ponad rok. Początkowo służył w jakimś składzie amunicyjnym, a później jako doświadczonego stolarza skierowano pana Stanisława do podwarszawskiej Zielonki, gdzie wykonywał okna i drzwi dla podnoszonej z ruin Warszawy. Do domu nie jeździł nazbyt często, a to z tej przyczyny, że: „Po prostu nie było w czym; mundury poszarpane, płaszcz jeszcze powypalany z frontu – łatany. Jechało się tylko wtedy, kiedy było od kogo pożyczyć coś lepszego. Pamiętam, jak przyjechałem na urlop, to żona łatała mi żołnierskie ubranie i pytała czy prędko wrócę, że ciężko jej samej, że kozę kupiła, bo trudno o mleko, a dzieciak musi mieć mleko”¹¹⁴.

¹¹⁴ Stanisław Kańkowski to ja, dz. cyt.

W Broku na nowo zajął się stolarką oraz prowadził trzyhektarowe gospodarstwo rolne. W roku 1959 ciężko przeżył śmierć swego najstarszego syna, który utonął. Jeżeli był zapraszany na jakieś związane z wojną rocznicowe uroczystości, to czuł, że jest tylko tłem dla oficjeli, wygłaszających podniosłe, pełne frazesów, ale puste, nic nieznaczące mowy. W roku 1970 Stanisława Kańkowskiego zaproszono na obchody 25-lecia zdobycia Berlina do stolicy ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej – wrócił przygnębiony. Widział nieprzyjemne twarze, złe spojrzenia. Nie czuł się tam bohaterem, ani nawet gościem, ale raczej intruzem.



Ilustracja 34. Stanisław Kańkowski w cywilu.
Źródło: Archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Nigdy nie wstąpił do PZPR lub jej satelickich organizacji i nie był miłośnikiem tamtej władzy. Po upadku komunizmu już pana Stanisława nie zapraszano na rocznicowe uroczystości, ale nie tęsknił do odgrywania roli fragmentu scenografii. Każdy czas ma swoich bohaterów, więc teraz to inni byli ozdobnikami patriotycznych obchodów. Może tylko czuł rozgoryczenie, gdy czasem w telewizji usłyszał, jak jego samego i jego towarzyszy broni, z których większość leżała w bitewnych mogiłach, ktoś nazywał „pachołkami komunistycznej Rosji”. On walczył może i w zwasalizowanym, ale w polskim wojsku, w polskim mundurze, pod polskim sztandarem, z polskim ceremoniałem i z polskimi znakami, brał udział w mszach odprawianych po polsku przez polskiego księdza.

Starszy sierżant Stanisław Kańkowski zmarł w roku 2001 w Broku i spoczął na tutejszym cmentarzu.

Dziękujemy panu Jackowi Kańkowskiemu, synowi bohatera, którego wojenne losy opisaliśmy, za udostępnienie rodzinnych dokumentów i udzielenie wielu cennych informacji, pomocnych w stworzeniu tej opowieści.

BIBLIOGRAFIA

I Armia WP w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego. Pomnik Bohaterów Wału Pomorskiego w Szczecinku, red. Jan L. Barfuss, Szczecinek : Powiatowy Zarząd ZBOWiD, 1957.

Bartniczak Mieczysław, *Brok i okolice w latach 1939-1944*, [w:] *Brok i Puszcza Biała*, Ciechanów : Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe – Towarzystwo Przyjaciół Broku, 1989, s. 153-207.

Ciechociński Waclaw, *Ci z cekaemów*, Warszawa : Wydawnictwo MON, 1970.

Dżipanow Rudolf, *I. Armia WP w bitwie o Wał Pomorski*, Warszawa : Wydawnictwo MON, 1980.

Iszkowski Waclaw, *Życie będzie biegło dalej aż kark skręci*, t. 1 – *Mjr pilot Jerzy Iszkowski*, Warszawa : Wydawca Waclaw Iszkowski, 2018.

Jarno Witold, *Organizacja i działalność służby poborowej WP w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej (1945-1949)*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski*, red. R. Majzner, Częstochowa – Włocławek : Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza, 2013, s. 203-226.

Kańkowski Stanisław, *Wspomnienia zdobywcy Berlina*, „Polityka” 2010, nr 19 (2755), s. 58.

Kaczmarek Kazimierz, *Oni szturmowali Berlin*. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1980.

Komornicki Stanisław, *Z – jak Zitadelle*, Warszawa : Wydawnictwo MON, 1968.

Komornicki Stanisław, *Polacy w szturmie Berlina 1945*, Wydawnictwo MON, 1971.

Kosztyła Zygmunt, Zabłotaniak Ryszard, *Formowanie jednostek Ludowego Wojska Polskiego w Białymstoku w 1944 roku*, „Rocznik Białostocki” 1971, T. 10, s. 233-257.

Krajewski Andrzej, *Pierwszy Praski. Z dziejów I Praskiego Pułku Piechoty*. Warszawa : Wydawnictwo MON, 1976.

Księga Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej obwodu Ostrów Maz. 1939-1944, praca zbiorowa, Warszawa : Koło Krajowe „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy AK, 2007.

La Mazière Christian de, *Marzyciel w helmie. Francuz w Waffen SS*, Warszawa : Dom Wydawniczy Bellona, 2005.

Polska Armia Stalina, katalog wystawy, Lublin : Instytut pamięci Narodowej, 2015.

Udział Polaków w szturmie Berlina. Wybór relacji i dokumentów, wybór i oprac. Juliusz Jerzy Malczewski i Waldemar Strzałkowski, Warszawa : Wydawnictwo MON, 1969.

Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic, pod red. Jadwigi Sadowskiej i Aliny Wierzbickiej, Ostrów Mazowiecka : Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej, 2019.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

List Stanisława Kańkowskiego do żony z 20 marca 1945 r. oraz dwie frontowe kartki pocztowe, archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Stanisław Kańkowski to ja, rękopis wspomnień Stanisława Kańkowskiego, archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Zbiór fotografii rodziny Kańkowskich, archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Życiorys Stanisława Kańkowskiego spisany dla potrzeb urzędowych w Broku, w maju 1968 r., archiwum rodzinne Jacka Kańkowskiego.

Mapa Taktyczna Polski, Warszawa : Wojskowy Instytut Geograficzny, 1936, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

ŹRÓDŁA AUDIOWIZUALNE

Jerzy Brodzikowski, leśnik, żołnierz AK, sybirak, zdjęcia i montaż filmu Jacek Frankowski, 2010.

Wspomnienia Władysława Szpilmana, nagranie z roku 1948. na portalu *polskieradio.pl*.

Wywiad Jacka Kańkowskiego dla Marty Kotowskiej, Brok, 22 maja 2022 r.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Muzeum Katyńskie, na portalu *muzeumkatynskie.pl*.

Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, na portalu *muzeum.kolobrzeg.pl*.

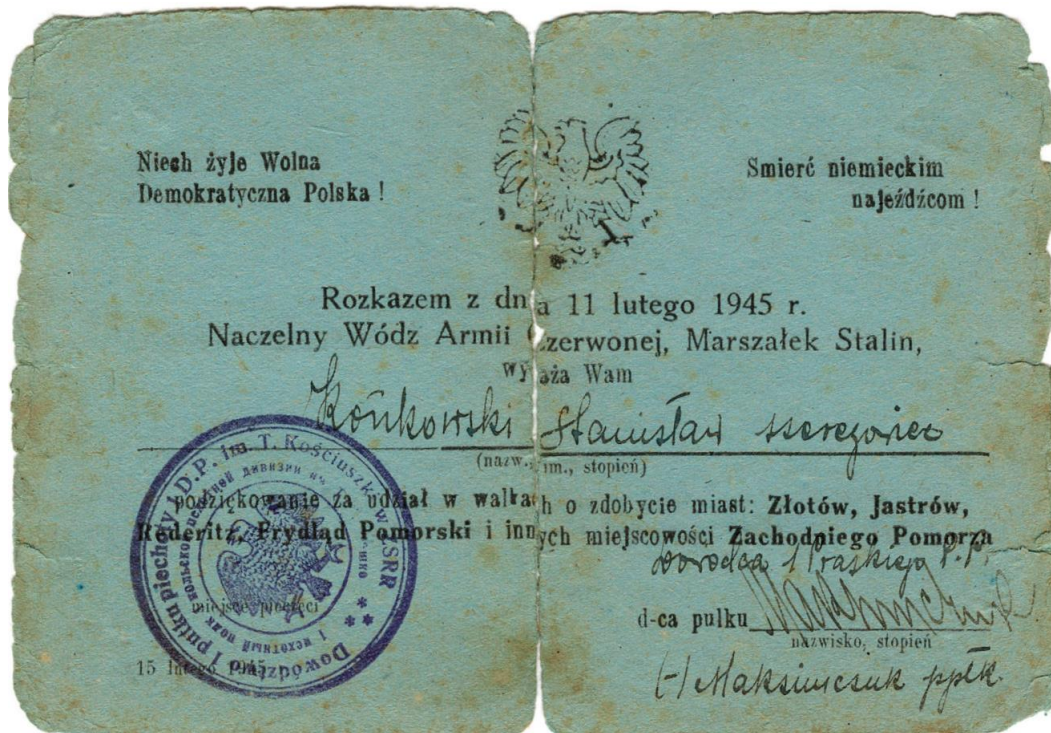
Muzeum Wojska Polskiego, na portalu *muzeumwp.pl*.

Portal historyczny *dzieje.pl*.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Fotografia Stanisława Kańkowskiego z książeczki wojskowej.

Wszystkie, zamieszczone poniżej fotografie dokumentów pochodzą z archiwum rodzinnego Jacka Kańkowskiego.





Legitymacja radzieckiego Medalu za Zdobywie Berlina.



Legitymacja radzieckiego Medalu za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnanej.





FRAGMENT Z OBRAZU „GRUNWALD” JANA MATEJKI

W ROKU 1410 dnia 15 lipca, połączone wojska polskie, litewskie, smoleńskie, kijowskie, czeskie i morawskie, silne swoją jednością stoczyły na polach Grunwaldu zwycięski bój z śmiertelnym urogiem Słowiańszczyzny – krzyżakami.

W ROKU 1945, kiedy bohaterską walką Narodu polskiego kierowała Krajowa Rada Narodowa, żołnierz polski walcząc ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim, stanął z nim jako zwycięzca na gruzach Berlina.

Na wszystkich polach walki i na ziemi ojczystej Polacy zmagali się przez blisko 6 lat po bohatersku ze swoim odwiecznym urogiem. Po latach ciężkiej walki z niemiecką, narody młujące wolność, z wielkim Związkiem Radzieckim na czele, rozgromili Niemcy, ratując świat przed barbarzyństwem faszystowskim. Drugi Grunwald przyniósł ojczyznę wolność, demokrację i porządek Ziemi Zachodnich do Macierzy.

Odznaka Grunwaldzka jest symbolem zwycięstwa nad Niemcami.

ROZKAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROKU
NACZELNY DOWÓDCA WOJSKA POLSKIEGO

nadał:
uczestnikowi walki zbrojnej z Niemcami
w latach 1939 - 1945

*Kap. Kańkowskiemu Stanisławowi
s. Bolesława*

ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ



Gen. B. Sam. Kom. Wzrost
(Stanowisko)
[Signature]
(podpis wręczającego)
porucznik
(stopień)

Nr. 096735

dn. *15 września* 1946 r.



W celu upamiętnienia bohaterskiej historii Warszawy w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą, historii żołnierza, który bronił Stolicy we wrześniu 1939 roku, walczył nieugięte w okresie okupacji i ginął ofiarnie w tragicznym powstaniu, a także celem upamiętnienia zwycięskiego wyzwolenia Warszawy przez Odrodzone Wojsko Polskie w sojuszu z Armią Czerwoną; oraz celem nagrodzenia uczestników tych walk o Stolicę ustanawia się odznaczenie wojskowe pod nazwą:

MEDAL ZA WARSZAWĘ
1939-1945

(Art. 1 Dekretu o ustanowieniu Medalu za Warszawę.)

NA PODSTAWIE DEKRETU PREZYDIUM
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ
Z DN. 26 PAZDZIERNIKA 1945 R.
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

nadał:

Ob. *Kap. Kańkowskiemu Stanisławowi
s. Bolesława*

odznaczenie wojskowe:


MEDAL ZA WARSZAWĘ
1939-1945




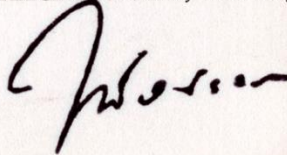
Gen. B. Sam. Kom. Wzrost
(Stanowisko)
[Signature]
(podpis wręczającego)
porucznik
(stopień)

Nr. 035454

Dn. *8 sierpnia* 1946 r.

<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p>LEGITYMACJA Nr 02918</p> <p>Warszawa, dnia 2 maja 1966 r.</p>	<p>MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ</p> <p>Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.</p> <p>nadaje</p> <p>Ob. <u>KANKOWSKI Stanisław</u></p> <p><u>s. Bolesława</u></p> <p>MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN</p> <p> MINISTER OBRONY NARODOWEJ Marian SPYCHALSKI Marszałek Polski</p>
--	--

<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 1816-75-66</p> <p>WARSZAWA</p> <p>dn. 24 września 1975 r.</p>	<p>UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA</p> <p>z dnia 24 września 1975 r.</p> <p>odznaczony(a) został(a)</p> <p>Ob. <u>KANKOWSKI</u></p> <p><u>Stanisław s.Bolesława</u></p> <p>KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI</p> <p> PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA</p>
--	---

<p>RZECZPOSPOLITA POLSKA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr. 31-94-201</p> <p>Warszawa</p> <p>dnia 29 sierpnia 1994 r.</p>	<p>POSTANOWIENIEM</p> <p>z dnia 29 sierpnia 1994 r.</p> <p>Pan KAŃKOWSKI</p> <p>Stanisław s. Bolesława</p> <p>odznaczony/a został/a</p> <p>KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ</p> <p> PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ</p> <p></p>
---	---